Nr. 268. — **Rocznik XXIV.** **Piątek, 22 listopada 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcin nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 21 listopada.

Z bieżącéj chwili.

Swiat polityczny został w poniedziałek zaniepokojony na chwilę wiadomością wiedeńskiej „N. Fr. Presse“, wedle któréj Rosya oświadczyć miała, iż przyjąć nie może austryackich propozycyi. Inicyatywa Austro-Węgier obejmuje szereg pozytywnych zarządzeń, w których przeprowadzeniu mają równorzędnie działać współdziałać Francya, Rosya, Włochy, Anglia i Austro-Węgry. Cel mocarstw jest ten, aby sułtanowi dać możność przywrócenia w całem państwie w jak najkrótszym czasie porządku i spokoju, oraz aby w chwili ponownego wybuchu religijnych rozruchów w Carogrodzie, stłumić je w razie potrzeby przez osadzenie w stolicy wojskowéj załogi. Wobec niepokojącego doniesienia „N. Fr. Pressy“ stwierdza półurzędowy wiedeński „Fremdenblatt“, że Rosya przykłada wielką wagę do jednomyślności postępowania wszystkich mocarstw, zgodziła się w zasadzie na podwojenie liczby okrętów stacyjnych w Carogrodzie i zarządziła rzeczywiście wysłanie drugiego okrętu wojennego do Carogrodu. Rosya uznała że wysłanie eskadr przez wielkie mocarstwa, który to środek przezorności już w Carogrodzie w rzeczy saméj daje się zbawiennie uczuć, jest okolicznościami usprawiedliwiony. Rosya zajmuje więc faktycznie to samo stanowisko, co inne mocarstwa i w zasadzie znajduje się z niemi w harmonii, gdyż żadne mocarstwo nie oświadczyło się tak nagląco za zakończeniem armeńskich rozruchów, jak Rosya. W tym duchu zgodził się gabinet rosyjski najlojalniej na propozycye austro-węgierskie. Różnica poglądów ujawniła się li tylko co do jednego punktu *modus procedendi*. Austro-Węgry sądziły, iż na wypadek ewentualności, zagrażających natychmiastowem niebezpieczeństwem, powinni być ambasadorowie w Carogrodzie upoważnieni do poczynienia chwilowych zarządzeń w drodze jednomyślnych uchwał. Rosya natomiast była tego zdania, iż ambasadorowie nie powinni mieć tak daleko sięgającego pełnomocnictwa, lecz że zarządzenia ich powinno poprzedzić porozumienie gabinetów.

Z urzędowego tureckiego źródła donoszą: Biskup armeński z Aleppo wystósował do Biskupa z Urfy dwa listy następującéj treści: „Proszę wysłać powstańcom w Zeitun proch, aby umożliwić im stawienie oporu władzom; proszę nadto przygotować znaczną ilość saletry do wyrobu prochu. Chrześciańscy mieszkańcy w Zeitun utworzą armią. Przeżyjemy krwawe dni. Armeńczycy w Marasz są gotowi do walki i pragną jéj gorąco. Żądają broni i amunicyi, mając nadzieję przyniesienia pomocy innym powstańcom. Te informacye podano do wiadomości wszystkich armeńskich komitetów rewolucyjnych.“ Listy te, które udało się miejscowym władzom przejąć, dowodzą bezpośredniego współudziału naczelników duchowieństwa armeńskiego w ruchu rewolucyjnym. — Wielki wezyr upoważnił jednego z korespondentów, którego wczoraj przyjmował, do następującego ogłoszenia: W wielu wypadkach źle zrozumiane instrukcye, wydane do władz prowincyonalnych, w celu stłumienia rozruchów, zostały odnowione i uzupełnione w tym kierunku, żeby bez wyjątków równe prawo wykonywano, a sprawców zaburzeń karano bez różnicy wyznania. Naczelnicy Kurdów zostali zmuszeni do stłumienia rozruchów. W najbliższym czasie możliwe są wprawdzie pewne zaburzenia w kraju i akty zemsty w Carogrodzie, ale nie należy ich uważać za ponowny wybuch rozruchu. Porta spodziewa się uspokojenia Mniejszéj Azyi w ciągu dziesięciu dni. Nie należy się obawiać wybuchu zaburzeń w Carogrodzie, gdyż przeprowadzono wszystkie środki ostrożności. Wymyślony przez sprawozdania dziennikarskie komitet turecki nie istnieje wcale. Porta zawiadomiła już oficyalnie o swoich zarządzeniach i o udzielonych instrukcyach mocarstwa interweniujące, inne zaś zawiadomi w najbliższym czasie. Porta nie zażądała dotąd żadnych wyjaśnień z powodu zarządzonego przez mocarstwa wysyłania eskadr, w téj nadziei, że mocarstwa uznają jéj usiłowania i ocenią trudne położenie, w jakie popadła z winy Armeńczyków.

Załoga w Zeitun jest jeszcze zamkniętą; Armeńczycy tamtejsi robią pustoszące napady po okolicy. Nie rozpoczęto jeszcze operacyi wojskowych pod Zeitun, gdyż wprzód należy oczyścić okolicę. Miejscowość Aintab, w wilajecie Aleppo, broniona przez Armeńczyków, jest oblężona przez dwa bataliony, których komendant na prośbę o pozwolenie na wykonanie ataku, otrzymał odpowiedź przychylną i naganę za dotychczasowe zwlekanie z atakiem. W Mersiran, Amazyi i w wilajecie Sivas były tylko drobne starcia wskutek napadów Armeńczyków, którzy uderzali także na meczety. Miejscowość Gerun, oblężona przez Kurdów, została oswobodzoną. W Hauran prosili Druzowie i Beduini o zaprzestanie kroków wojennych i jest uzasadniona nadzieja uspokojenia tamtejszych nieporozumień lokalnych. Nie należy oczekiwać zmian w gabinecie, bo wszyscy dotychczasowi ministrowie posiadają zaufanie sułtana. Kto zostanie mianowany ambasadorem w Berlinie, jeszcze nie wiadomo. Korespondent dodaje, że wielki wezyr robi wrażenie urzędnika administracyjnego, dążącego ku najlepszym celom i spełniającego swe trudne zadania gorliwie i energicznie.

Wedle najświeższych telegramów, sułtan jest bardzo wzburzony z powodu położenia w Anatolii Onegdaj całą noc przepędził przy telegraficznym aparacie w Yldiz Kiosku, wydając władzom prowincyonalnym osobiste rozkazy celem przywrócenia porządku. Brak dostatecznéj siły do stłumienia rozruchów Kurdów daje się dotkliwie odczuwać. Nadzieją jest, że zbliżająca się zima położy ostateczny kres zamieszkom. — Z tureckiéj strony donoszą, że armeńscy powstańcy w sile 800 chłopa wpadli do okręgu Enderin, zapalili pałac rządowy i mieszkania Mahometan, oraz zabrali do niewoli tureckie familie, które uciec nie zdążyły. Miejscowość Kuthei w wilajenie Marasz została również napadniętą przez powstańców, którzy spalili 10 domów. Biuro Reutera donosi, że w Musz rozwijają władze tureckie wielką czynność celem stłumienia fanatycznych wybuchów. Zabito tam tylko 6 osób, a poraniono 40. Dalszéj rzezi zapobiegło wojsko, które okazuje wiele męztwa — Rosyjski ambasador w Carogrodzie odpowiedział telegraficznie na pismo armeńskiego katolikosa, odnosząc, że Armeńczycy w Carogrodzie są dostatecznie uspokojeni, nie grozi im też żadne niebezpieczeństwo. Ale w prowincyach trwają zatargi, a wywołują je niestety poczęści Armeńczycy, podburzani przez rewolucyjne komitety. Rezultatem jest, że Turcy mszczą się i dopuszczają rzezi chrześcian. Sułtan przyjął reformy i rząd jego czyni przygotowania do wykonania ich. Potrzebnem jest atoli, aby kierownicy ludu odwodzili od rewolucyjnych wybuchów, aby usunęli płonną nadzieję interwencyi zagranicznéj i tem samem przyczynili się do przywrócenia ogólnego pokoju, do polepszenia położenia i zaprowadzenia porządku.

W mowie wypowiedzianej wczoraj na zgromadzeniu konserwatystów w Brigthon oświadczył lord Salisbury, że otrzymał od sułtana wysokie orędzie z powodu mowy swojej, mianej w Guildhall, w któréj wyraził niezupełne zaufanie co do przeprowadzenia reform, przyrzeczonych przez sułtana. Sułtan oświadcza w tem orędziu, że mu to twierdzenie sprawiło wielką przykrość ze względu na, że to on sam postanowił przeprowadzenie tych reform i że życzy sobie ich urzeczywistnienia w możliwie najkrószym czasie. Sułtan dodaje: „Powiedziałem to już moim ministrom. Jeżeli zatem lord Salisbury wątpi w moje dobre zamiary, to powodem tego są intrygi pewnych osób w Turcyi lub gdzieindziej. Opinia ta pochodzi z fałszych twierdzeń, że podniesiono i rozszerzano. Powtarzam, że przeprowadzę reformy, że wezmę w rękę zawierające je dokumenta i sam się o to będę starał, żeby każdy ustęp został przeprowadzony. To jest moje silne postanowienie. Zaręczam za to słowem honoru i życzę sobie, żeby o tem wiedział lord Salisbury, którego zarazem proszę, ufny w jego przyjaźne usposobienie dla mnie i dla mego kraju, aby polegając na tych oświadczeniach, wypowiedział nową mowę. Z największym niepokojem oczekuję rezultatu tej odezwy.“ Lord Salisbury w dalszym ciągu swej mowy oświadczył, że nie mógł zaniechać odczytania tego orędzia bez narażenia się na zarzut braku kurtuazyi wobec tureckiego władzy. Premier wyraził swoje głębokie ubolewanie z powodu choroby Rustembaszy, dodając, że gdyby w Armenii byli tacy, jak on, mężowi, oszczędzone były Europie wieści o rozruchach i rzeziach. Rozwiązanie problemu armeńskiego zależy w równéj mierze od działalności ludzi powołanych, jak i od odpowiednich ustaw. Ogłaszanie nowych dekretów nie wystarcza, aby zastąpić powołanych i dzielnych gubernatorów. Mocarstwa uczynią wszystko wedle najlepszych sił — zakończył lord Salisbury — ale proszę sobie nie wyobrażać, że jedno uderzenie różczką czarodziejską wystarcza do tego, aby znikła tak głęboko zakorzeniona choroba.

---

* ***Od pana Stefana hr. Kwileckiego*** z Dobrojewa, odbieramy co następuje:

Wybory na deputowanych na mające się odbyć walne zebranie Towarzystw rocznych Ziemstwa poznańskiego z powiatu szamotulskiego wraz z powiatem wschodnim i zachodnim poznańskim i międzychodzkim odbędą się w Poznaniu dnia 26 listopada w sali Lamberta przy Piekarach nr. 17.

Dla Towarzystw I systemu 4-procentowego o godzinie 12 w południe.

Dla Towarzystw II systemu 3 i półprocentowego o godzinie 1 w południe.

Uprawnieni do głosowania są z wyjątkiem obcokrajowców przy I i II systemie Towarzystw rocznych wszyscy osiedli w powiecie szamotulskim członkowie tychże, którzy mają grunta najmniéj 15,000 marek wartości taksy.

Wybory dokonują się osobiście, właścicielki mają prawo głosowania; mężom wolno jednak zastępować żony, a współwłaściciele może zastępować jeden z nich zaopatrzony w plenipotencyą. Nieletnich zastępować mogą ojcowie i opiekuni.

Zamieszkałych obu systemów w powiecie szamotulskim uprasza o liczny udział i punktualne stawienie się.

Dobrojewo, 21 listopada 1895 r.

Stefan hr. Kwilecki.

---

* ***Dnia 3 grudnia*** r. b. odbędzie się w Kościanie o 11 godzinie rano wybór deputowanych do Izby rolniczéj z powiatu kościańskiego i śmigielskiego.

Celem postawienia kandydatów upraszam uniżenie uprawnionych do głosowania o przybycie do Kościana do hotelu Victoria już o pół 10.

Nie mogących przybyć prosi się usilnie o plenipotencye.

Stefan Zółtowski.

Wybory

dla członków towarzystwa głównego naszego Ziemstwa kredytowego z wszystkich powiatów całego Księztwa, odbędą się:

w sobotę dnia 23 b. m.

o godzinie 12 w południe na sali hotelu Myliusa w Poznaniu.

Uprasza się Szanownych Członków tegoż towarzystwa jaknajuprzejmiéj, aby na pół godziny przed wyborami raczyli przybyć koniecznie do lokalu wyborczego, w celu poprzedniego porozumienia się co do wyboru kandydatów.

Na ostatnich wyborach landszaftowych w bieżącym roku zaledwie ¼ część z uprawnionych naszych głosów to jest męzkich była obecną, gdy tymczasowo Panie wszystkie uważały sobie za obowiązek oddać swój głos, co z wielkim uznaniem zaznaczyć należy.

Pan K. znany dowódzca towarzystwa H.K.T. zadecydował wonczas, że Niemcy nawet i w sprawach landszaftowych winni korzystać choćby i z swéj najmniejszéj większości i w tym razie w żadne kompromisy z Polakami się nie wdawać. Pan K. odrzucił nawet w owym czasie proponowany kompromis, aby obrano 2 Polaków i 4 Niemców; działo się to bowiem w tym samym dniu, w którym się towarzystwo H.K.T. założyło.

W obec podobnéj taktyki tych Panów, należy nam szczery brać udział w wszelkich wyborach nawet i dotyczących spraw landszaftowych, któreśmy dotąd może nieco po macoszemu traktowali.

Z tego względu Członkowie towarzystwa głównego, którzy w wyborach landszaftowych zawsze szczery brali udział, a przy ostatnich dotkliwą ponieśli klęskę, chcąc się Panom H.K.T. za ich nadobną taktykę wywdzięczyć, nie mniéj przekonać ich o niestósownéj i nieekonomicznéj ich robocie, proszę wszystkich naszych Szanownych Członków Ziemstwa kredytowego najuprzejmiéj, aby tym razem przy nadchodzących wyborach wszyscy szczery wzięli udział, gdyż o równouprawnieniu lub o kompromisach dzisiaj nawet w sprawach finansowych ani marzyć nie można.

Z polecenia
Jeden z członków towarzystwa głównego.

Ateizm na uniwersytetach niemieckich.

VI.

Prelekcye profesora dr. Du Bois-Reymond: „Ueber die Grenzen des Naturerkennens“ „Die sieben Welträthsel“ streszczają się w następujących wywodach:

Ignoramus et ignorabimus: o nadzmysłowym, transcendentalnym świecie nie wiemy nic i nigdy nie wiedzieć nie będziemy, to wszystko leży po za granicą naszego rozpoznania natury, po za którą nigdy nie wyjdziemy. Jak powstało życie? jak czucie, samowiedza, ruch? Zkąd pochodzi pozorna celowość w naturze? zkąd wolność woli? To są odwieczne nierozwiązalne zagadki, do których rozwiązania zabrać się nie można, nie chcąc się zawikłać w sprzeczności. Jeżeli nie chcemy się uciec do dziecinnego supranaturalizmu (przez to rozumie Du Bois-Reymond wiarę w osobowego Boga, stworzyciela świata), natenczas musimy powiedzieć: *„Dubitemus“*. Tylko niezwyciężone problemy, jak wymienione, są zwykle tak nieśmiertelne. A więc zadowólmy się możliwą dla nas miarą rozpoznania i przyznajmy się do niewiadomości. Ignoramus et ignorabimus. Połóżmy za wszystkiemi wielkiemi problemami świata, dotykającemi świata transcendentalnego, wielki znak zapytania. *Dubitemus.*

Nie trudno rozpoznać, że stanowisko profesora Du Bois-Reymond jest wprawdzie wygodne, ale tylko połowiczne i niekonsekwentne; na próżno też silić się będziemy odpowiadać na wielkie zagadnienia życia wymijająco, to znaczy, ani tak, ani nie. Mówimy: nie wiemy nic o Bogu. A jeżeli mimo to istnieje Bóg i życie wieczne? Czyż w takim razie nie powinien był Bóg tak urządzić, iżby go poznać można?

Bohater naszéj książki („Durch Atheismus zum Anarchismus“) im dłużéj rozmyśla nad systemem Reymonda, tém jaśniéj przekonywa się, że stanowisko takie utrzymać się nie da. Stał on na zbutwiałéj desce, która każdéj chwili grozi załamaniem się. Aby uzyskać zupełną pewność, postanowił zwrócić się do jednego z profesorów, który przez swą uprzejmość i rozległą wiedzę zjednał sobie szczególniejsze jego zaufanie. Ogólnie przyjmowano pomiędzy studentami, że prof. N. co do religii stoi na stanowisku *Ignoramus* i *Ignorabimus*.

— Profesorze — zagadnął go — większa część naszych profesorów stoi, jak to z ich pism przekonać się można, na punkcie Boga, nieśmiertelności i podobnych prawd...

— Hypotez! — przerwał mu profesor.

— Dobrze, hypotez! a więc większa część profesorów stoi na punkcie tych hypotez na stanowisku *Ignoramus*. I ja sędzę, że mogę stanąć na tém samém stanowisku, poświęciwszy na rzecz nauki wiarę mego dziecięctwa; ale im więcéj nad tém rozmyślam, tém więcéj zdaje mi się, że to stanowisko nie da się utrzymać, i że opiera się na widocznéj niekonsekwencyi.

Profesor: O ile?

Oto powiadam po prostu tak: Jeżeli Bóg jest i Bóg stworzył człowieka, natenczas mógł go on też stworzyć tylko na to, aby sławił swego Twórcę, aby go więc poznał, kochał, jemu służył, tak samo, jak tego uczy chrześciaństwo. Ale w takim razie musiał on téż umożliwić człowiekowi, ba ułatwić poznanie go. Kto bowiem zdąża do celu, musi téż postarać się o potrzebne do tego środki. — A więc konkluduję odwrotnie: Kto twierdzi, że dla człowieka jest rzeczą niemożliwą poznać Boga, ten musi téż zaprzeczyć, że Bóg stworzył człowieka.

Profesor: Pańska konkluzya jest najzupełniéj usprawiedliwiona. A ponieważ, jak widzę, skutkiem badań religijnych dojrzałeś już Pan do prawdziwego rozpoznania, przeto powiem Panu otwarcie: Pojęcie osobowego Boga, Boga pozaświatowego jest w rozumieniu ściśle naukowem niemożliwe. Jest ono tak samo, jak wiara w nieśmiertelność pozostałością dawnego animizmu, czyli wiary w duchy. Osobowy Bóg nie istnieje. Niezmierzony wszechświat z ukrytemi w nim prawami — oto właściwe bóstwo, w które wierzymy.

Ta odpowiedź profesora uderzyła niby grom w naszego bohatera. To jedno było mu jasnem: stanowisko *Ignoramus* było złudzeniem. Chcąc atoli jeszcze bliżéj wybadać profesora, zagadnął go znowu:

— Profesorze, zkądże to pochodzi, że pomiędzy studentami panuje przekonanie, iż Pan stoisz pospołu z profesorem Du Bois-Reymond na stanowisku religijnem *Ignoramus*?

— Ah! Młody przyjacielu, przed publicznością trzeba zachować pewne względy. Nie wszyscy zniosą, jak Pan, całą nagą prawdę. Wielu oburzyłoby się na nas, gdybyśmy im otwarcie powiedzieli: nie ma Boga. Lepiéj przeto i rozsądniéj wyrażać się oględnie i ograniczyć się na twierdzeniu: O transcendentalnym świecie, o Bogu nieśmiertelności nie możemy wiedzieć niczego z pewnością.

— Ale czyż nie możnaby w obec takiego postępowania zauważyć, że jest nieuczciwością po prostu obłudą przyznawać się do przekonania, którego się nie podziela?

— To nie obłuda, lecz mądra oględność. Trzeba tak mówić, jak to słuchacze znieść mogą. Są to tak nazwane względy pedagogiczne. Polecam Panu studyum „Systemu Etyki“ mego kolegi Paulsena, z którego się Pan możesz nauczyć, że w sztuce zastósowania się do słuchaczy można zajść bardzo daleko nie obrażając prawdy.

— Zdaje mi się — odparł nasz bohater — że takie postępowanie jest trochę „jezuickie“ i pachnie mocno przypisywaną Jezuitom zasadą: „Cel uświęca środki“.

— Dlaczego się Panu nie podoba ta zasada? Jest ona zupełnie usprawiedliwioną. Wielu z naszych najznakomitszych nowoczesnych etyków wypowiada ją wyraźnie. Tak n. p. Ed. Hartmann (Das sittl. Bewusstsein, str. 454), Rud. Ihering (Der Zweck im Recht, II, str. 586, 615), Gallwitz (Das Problem der Ethik in der Gegenwart, str. 187) i T. Ziegler (Sittliches Sein und sittliches Werden, str. 54 i następne) I kolega mój Paulsen hołduje w gruncie rzeczy téj zasadzie (System etyki, I, str. 198). Potępienia godnem jest tylko, że Jezuici — tak przynajmniéj twierdzą — nadużywają téj zasady celem zaspokojenia swych hierarchicznych zakusów. Ale w rzeczy saméj przeciwko téj zasadzie nic nadmienić się nie da, jeżeli się tylko właściwy cel ma przed oczami.

Powtarzam przeto: Pedagogiczne względy nakładają nam profesorom w kwestyach religijnych mądrą wstrzemięźliwość. Nawet pośród studentów bardzo wielu jeszcze nie dojrzało do otwartego wyznania ateizmu. Czuliby się przeto dotkniętymi. To samo odnosi się w o wiele wyższym stopniu do nieprzejrzanego tłumu ludzi niewykształconych. Dla ludu do dzisiaj dnia potrzebna jest religia. Bez wiary w Boga i w niebo i piekło ustałby przy dzisiejszym nizkim stopniu rozwoju surowych tłumów niebawem wszelki ład i porządek; ustawy państwowe deptanoby nogami i nikt nie byłby pewien swego mienia i życia. Dla tego należy, jak to król niejednokrotnie już zauważył, ludowi zachować religią. Dla nas profesorów jest to nadto szczególniejszym obowiązkiem zachowania siebie samego, abyśmy się przed publicznością co do religii wyrażali jak najoględniéj, iżby chrześciańscy obywatele podatkujący nie powąchali pisma nosem. Rozumiesz mnie Pan?

Ukrywając oburzenie swoje z powodu cynizmu, z jakim profesor mówił o swoim stosunku do religii, zauważył nasz klient:

Mogłoby się jednak zdawać, że takie postępowanie jest pewnym rodzajem systemu ogłupiania, którego się używa wobec ludu. Sami uważamy religią za głupstwo, ba nawet za oszukaństwo, a jednak chcielibyśmy ją zachować ludowi?! Czego atoli wcale nie rozumiem, to tego, że wielu z naszych profesorów mimo swéj niewiary bierze udział w religijnych czynnościach, n. p. składają przysięgę, chodzą na nabożeństwa.

Jest to — odparł profesor — po prostu konieczne zastósowanie się do okoliczności. Wierzymy przecież, że chodzi tylko o czcze ceremonie, do których nie przywięzujemy żadnego religijnego znaczenia.

Ta rozmowa dokończyła wewnętrznego rozkładu młodego studenta. Przekonawszy się tak naocznie o obłudzie swych mistrzów rzucił się na oślep w otchłań niewiary, która go wnet doprowadziła do analizmu. Jego powrót na łono wiary przedstawimy późniéj w drugiéj seryi artykułów.

Germanizacyjnemu karyerowiczostwu

przypisuje korespondent sobotniej „Schl. Volksztg.“ winę za ostatnie wypadki na Górnym Slązku. Pisze on między innemi:

„Nienaruszalnym pozostaje fakt, że dawniéj nie zauważono u Górnoślązaka niechęci do języka niemieckiego. Każdy popisywał się tem co po niemiecku rozumiał i czego się nauczył. Niejednokrotnie nazwę „Polak“ uważano za bardzo nieprzyjemną (?!). Dzisiaj chłopcy, którzy zaledwie opuscili szkołę, wzbraniają się przed sądem mówić po niemiecku, jakkolwiek umieją bardzo dobrze. Jestto przecież dziwna zmiana, która daje wiele do myślenia.

„Wymawiać się przytem miłem i pożądanem dla liberalizmu i podszczuwaczy przeciw katolicyzmowi twierdzeniem, iż winnymi są zawsze tylko katoliccy duchowni i centrum, jest równie powierzchowną, jak zjadliwą rzeczą. Prawdziwych przyczyn *nie chce* się wcale widzieć, gdyż w takim razie musianoby o tie możności zaniechać podszczuwania przeciwko duchowieństwu katolickiemu, a to oznaczałoby dla pewnych pism i osób smutne czasy, a nie najmniej smutne dla „Schl. Ztg.“ która teraz znowu żywi się kosztem duchowieństwa katolickiego i centrum.

„Także w gminach, gdzie duchowny stał zdala od wszelkiego podejrzenia polonizacyi, nie ma już dawniejszéj przychylności dla niemczyzny. O tem powinienby wiedzieć każdy, kto się troszczy o te rzeczy.

„Trudno zaprzeczyć, że od lat 25 uzyskano niejedno na rzecz języka niemieckiego. Ale mniéj jeszcze da się zaprzeczyć, że to, co osięgnięto, nie znajduje się w żadnym stosunku do ofiar i trudów, jakie temu poświęcono. A do tego dodać należy, że to, co uzyskano, nie jest bynajmniéj trwałem. To prawda, że dzisiaj można na Górnym Slązku spotkać więcéj, niż przed 25 laty, ludzi, z którymi można się porozumieć po niemiecku, ale na cóż się to przyda, jeżeli niemczyzna nie przenosi się prawie wcale z dorosłych na dorastające pokolenie, ponieważ jéj nie pielęgnuje się w domu wcale? Ciągle przychodzi polska młodzież do szkoły, a zawsze musi szkoła rozpoczynać najpierwsze początki w niemieckiem.

„A pochodzi to ztąd, że dawna skłonność i upodobanie do niemieckiego języka zostało w wielu razach zburzone. Gdyby więc się było strzegło starannie dawnego upodobania i przychylności dla niemczyzny, natenczas skutki musiałyby być dzisiaj inne. Kilka jest przyczyn dla zaznaczającego się uprzedzenia przeciw niemczyźnie; jedną z najbardziéj działających była zawsze okoliczność, że przepisy przeciwko językowi ojczystemu przypadły równocześnie z procedurą walki kulturnéj przeciw Kościołowi katolickiemu. Najwięcéj atoli podziałał nadmiar gorliwości, z jaką karyerowiczostwo wykonywało przepisy rządu ku krzewieniu niemczyzny. To karyerowiczostwo zawsze jeszcze niestety panoszy się i daléj psuje położenie. A w obec zgubnego ruchu wielkopolskiego, jaki się uwydatnił w ostatnim czasie, trudno będzie wystąpić odpowiednio przeciwko temu karyerowiczostwu.

„Cóż bowiem powiedzieć na to, gdy zebranie nauczycieli, pedagogów oświadcza, że nauczyciel może przy ćwiczeniu językowem w nieniemieckiéj szkole nie używać ani słowa języka ojczystego, gdy w pracach nauczycielskich mówi się o tym przedmiocie, że używanie języka ojczystego nie jest psychologiczne, gdy powiatowy inspektor szkólny każe drukować, iż w ćwiczeniach językowych nie należy wcale używać polskiego języka ojczystego i stanowisko swoje uzasadnia wielkiem słowem polityki przy kufelku piwa: Jeżeli się ludowi poda mały palec, natenczas pragnie on zaraz pochwycić całą rękę! Czy z tego przemawia istotnie pedagogia, czy to są wyniki rozsądnego zastanowienia się? Jesteśmy silnie przekonani o praktyczności języka niemieckiego dla Górnoślązaka. Kto na Górnym Slązku pilnie uczy się po niemiecku, ten stara się dobrze o swój dobrobyt. Ale tak samo jesteśmy przekonani o tem, że objawy, jak wyżéj zaznaczone, przyczyniają się wielce do przemieniania zamiłowania niemczyzny w uprzedzenie przeciwko tejże. W istocie rzeczy stoją tak, że ze względu na pożyteczność języka niemieckiego na Górnym Slązku należy przyjmować drobne skrupuły pedagogiczne, ale śmiesznem jest, aby chcieć nieuniknione szkody pedagogiczne zamieniać na zdobycze psychologiczne. Pedagogom, którzy do tego zmierzają, przypominamy rzetelne słowa pewnego przed niewielu laty często wymienianego mówcy górnoślązkiego: „Pedagogicznym rzetelnym wątpliwościom przeciw zamętowi, wywołanemu przez niemiecką naukę wśród obecnego lub następnego pokolenia, przeciwstawiamy mniemanie, że chodzi tu o błogosławieństwo przyszłości w życiu wiecznem ludzi (mówca był wolnomularzem); dla tego ten stosunkowo krótki stan przejściowy znaczy niewiele.“ Ten stan — zdaniem naszem — nie mógłby trwać długo, gdyby przy staraniach około zniemczenia zbyt gorliwi sztreberzy nie obrażali i nie rozgoryczali ludu, nie rozbudzali jego oporu i nie zamieniali przychylności jego dla niemczyzny w niechęć. Polakami bowiem przestali być Górnoślązacy oddawna; nieraz z oburzeniem odpierali nazwę Polaków (?!); byli dobrymi Prusakami, mówiącymi po polsku, którzy chętnie byliby się nazwali Niemcami, gdyby to nie było brzmiało zbyt paradoxalnie (?). Rozgoryczenie atoli dokonało się w skutek zbytecznego uciemiężenia języka ojczystego, głównie ze strony nadmiernie gorliwych karyerowiczów. *Prześladowanie* języka ojczystego *musi* wywoływać wewnętrzny *opór*; to pozostanie zawsze prawdą.“

Korespondent przypomina rozporządzenia rejencyi opolskiéj z 1872 i 1877 roku, które zalecają inspektorom, aby referowali szczegółowo i dokładnie, czy i który z nauczycieli dopuścił się bezmyślnego i mechanicznego nauczania historyi biblijnéj i religii w niższym oddziale uczył nie w języku ojczystym. W końcu wyraża korespondent „Schl. Volksztg.“ nadzieję, że „zdrowéj części mieszkańców górnoślązkich, mianowicie zaś wpływowi Kościoła i szkoły powiedzie się powstrzymać tumanienie, jakie wychodzi ze strony fanatycznéj (?) wielkopolszczyzny, gdy Kościół i szkoła postępować będą w sposób racyonalny, podadzą sobie rękę nawzajem i znajdą rozsądne poparcie. Ale to oświadczamy, że przez to, iż z ruchu wielkopolskiego czyni się powód do szczucia przeciw duchowieństwu i katolicyzmowi na Górnym Slązku, nie osięgnie się nic dobrego.“

Czy i o ile fiskus z tytułu patronatu ma prawo do materyału z rozebranych kościołów, szkół i t. p.?

Obowiązek fiskusa do ponoszenia budowlowych ciężarów przy budowaniu kościołów, budynków kościelnych i plebańskich, szkół i wszelkich budynków szkólnych, organistowskich itp., może wynikać z tro jakiego tytułu: jako *patrona*, jako *dziedzica wsi kościelnéj lub szkólnéj*, a wreszcie *z innego tytułu prawnego*. Obowiązek z tytułu patronatu i dziedzictwa jest między innemi określony Powszechnem Prawem Krajowem, a mianowicie częścią II, tytułem 12. Polegają też zobowiązania do ponoszenia tych ciężarów na umowach z dawnych czasów, które fiskus przejął na siebie, a wreszcie może też fiskus *z tytułu przymusowego* występować subsydyarnie przy tych ciężarach.

Zdarzało się widocznie, że fiskus przy rozbieraniu starych kościołów i szkół, jakotéż budynków, należących do kościoła, szkoły, plebanii, jeżeli do ich wybudowania się był przyczynił materyałem budulcowym, rościł sobie pewne prawa do rozebranego materyału z tych budynków, lub do pieniędzy zebranych ze sprzedaży tego materyału. Minister pruski dla spraw kultu i oświecenia wydał przeto pod dniem 3 października 1895 r. następujący z tego powodu reskrypt:

„Twierdzono dotychczas — tak mówi ów reskrypt — że fiskus w tych wypadkach, gdzie jako patron, dziedzic lub z innego prawnego tytułu przyczynił się do budowania kościołów, plebanii, domów organistowskich, dla kopacza i szkół przez dostarczenie budulcowego materyału, ma także prawo do materyału z tych rozebranych budynków, albo do zbioru z sprzedaży tego materyału. To twierdzenie nie ma prawnéj podstawy. Przez dostarczanie tego materyału do budowania na korzyść gmin kościelnych lub szkólnych stracił fiskus prawo do tego materyału. Pieniądz zatem z sprzedaży tego materyału zebrany nie ma wpływać do kasy państwowéj, lecz mają go zatrzymać gminy, na rzecz których ten materyał przy budowaniu odnośnych budynków był oddanym.“

To, co reskrypt mówi o subsydyarnym charakterze pomocy przy budowaniu, odnosić się może n. p. do kościołów, które utraciły majątek przez sekularyzacyą, którym zatem fiskus zobowiązany prawnie dopomagać przy budowaniu nowych kościołów, reparacyi ich i t. p. Taki stosunek zachodzi tu n. p. przy kościele pofranciszkańskim, któremu fiskus w $^1/_3$ przychodzi z pomocą (subsidium). Zwykle takie kościoły mają swój kapitał budowlowy, którego odsetek używa się na budowanie lub reparowanie i t. p. kościołów. Jeżeli budowa lub reparacya takich kościołów, albo wybudowanie nowych jakich budynków kościelnych, plebańskich i t. p. zyskają potwierdzenie rejencyi, a braknie kapitału, to rząd dopłaca i pokrywa ten niedobór. Gdyby takie budynki rozebrano i materyał sprzedano, to podług reskryptu powyższego *nie ma rząd zabierać ani tego materyału ani pieniędzy zań zebranych*, „bo — tak wywodzi reskrypt — te pieniądze włożone do funduszu budowlowego, ulżą gminie ciężaru przy budowaniu“, z czego także fiskus o tyle skorzysta, że mniéj potrzebuje dopłacić.

Może też zachodzić taki wypadek, że fiskus na mocy prawnego zobowiązania wybudował swoim kosztem kościół, szkołę i t. p. W takim razie ma być jak dotychczas bywało, że *fiskus jest właścicielem rozebranego starego materyału i pieniędzy ze sprzedaży tego materyału zebranych.*

Jeszcze sprawa Ślązka.

Kolońska „Volkszeitug.“ otrzymała od „długoletniego członka fracyi centrum, Niemca“ uwagi, które jéj zdaniem przyczynić się mogą do wyjaśnienia zajść, jakie miały miejsce na Górnym Ślązku podczas ostatnich wyborów do parlamentu i do sejmu.

Przedstawienie rzeczy na wstępie jest po części mylne: uznając najzupełniéj zasługi baroną Huenego, nie możemy przecie przyznać, iż zwycięztwo jego w okręgu prudnicko-niemodlińskim przypisać należy *wyłącznie* urokowi jego imienia; p. Strzoda zrzekł się z góry kandydatury, „Katolik“ nie zalecał p. Strzody ani słówkiem, więc też, zdaniem naszem nic dziwnego, iż ten ostatni otrzymał tylko 31 gł. Zresztą korespondent „Köln. Volksztg.“ sam podnosi fakt, iż wyboru dokonali walmani wybrani w r. 1893, a nadto stwierdza, że ewentualny wybór p. Strzody nie oznaczałby wcale porazki centrum: oto istotny powód zwycięztwa barona Huenego.

Nie rozumiemy także, ex re czego opowiada korespondent o jakiemś zebraniu z r. 1872, na którem zaprotestowało kilku chłopów przeciwko nazwie „Polaka,“ którą apostrofował ich jakiś poseł centrowy. Ma to być dowodem, że Slązacy nie są Polakami.

Następne wywody są trafne pod niejednym względem, ale także bardzo znamienne. Za przewrót w stosunkach ślązkich korespondent nie składa winy na prasę polską lecz zupełnie słusznie na „rząd z jego nieszczęsną walką kulturną i nieszczęsną polityką szkólną, która zdąża do usunięcia języka ojczystego z nauki religii i śpiewu kościelnego“ — „Dopiero skutkiem walki kulturnéj nauczył się Górnoślązak identyfikować ataki na jego język z atakami na jego religią.

Gdyby nie wywoływano walki kulturnéj, ukształtowałyby się inaczéj stosunki pod względem językowym na Górnym Slązku.“ Błędy rządu nie dadzą się już naprawić, jednakże — a dziwnie się to słyszy w ustach członka centrum — tryumf Polaków, którzy uważają już G. Slązk za swą domenę, jest przedwczesny, a centrum nie straciło nic zgoła, jeżeli tylko działać będzie spokojnie i z rozwagą. Wybór adwokata Radwańskiego jest tylko wskazówką, że przywódzcy centrowi winni uwzględniać lokalne interesa i usposobienie ludności. Baron Huene był *nieodpowiednim* kandydatem na okręg pszczyńsko-rybnicki, gdzie wszyscy włościanie i dzierżawcy są uprzedzeni do szlachty i właścicieli ziemskich. Korespondent podnosi w dalszym ciągu z naciskiem, że przecież posłowie Mueller i Conrad nie rozumieli po polsku a mimo to zyskali większość głosów. P. Radwański został wybrany *nie* dla tego, że jest „Polakiem“, lecz dla tego, że pochodzeniem swojem bliski jest ludności. P. Strzoda pobił p. Delocha nie dla tego, że umie po polsku, lecz dla tego, że był przeciwnikiem projektów wojskowych i małym gospodarzem. Korespondent kończy wyznaniem, iż usiłowane wyparcie popularnego majora Szmuli z okręgu bytomskiego było błędem, a błąd ten uniewinnia tem, „iż przywódzcy nie mieli dosyć czasu, by wszędzie poznać usposobienie ludności.“

Tyle korespondent „*Koelnische Volksztg.*“

Z naszéj strony niechaj nam będzie wolno nadmienić, że takie korespondencye „długoletnich członków centrum“ wcale a wcale nie ułatwią przywódzcom centrowym „poznania usposobienia“ ludności górnoślązkiéj. Autor téj niefortunnej korespondencyi zdaje się być zwolennikiem „łagodnéj i powolnéj“ germanizacyi, a przeciwko takim politykom musimy, nie chcąc sprzeniewierzyć się naszym zasadom katolickim *stanąć frontem*. Bardzo wydaje nam się także wątpliwem, czy „długoletni członek centrum“ zdradził wielki rozum polityczny wpisując nieznajomość języka polskiego na „credit“ kandydatów centrowych. My wiemy bardzo dobrze, że prócz kwestyi narodowościowéj wpływa na decyzyę wyborców górnoślązkich kwestya ekonomiczna i socyalna, ale uważamy za rzecz wielce niebezpieczną i szkodliwą lekceważenie pierwszéj a podnoszenie wyłącznie dwóch ostatnich. W interesie przedewszystkiem Kościoła św. wypada uznać Ślązaków za to, czem są i za co sami się wydają t. jest *Polakami*, nie imaginować sobie, jakoby Polacy zamyślali rugować centrum ze Slązka, pogodzić się z myślą, że tak jak obecnie pp. Szmula, Strzoda i Radwański, tak i w przyszłości i inni Polacy wcale w łonie stronnictwa centrum zawadzać nie będą. Charakteru *niemieckiego* frakcyi centrum w niczem to nie nadweręży, bo stronnictwo to *katolickie* tylko w okręgach niemieckich może być niemieckiem, a dążności niwelacyjnych i eksterminacyjnych nie ma i mieć nie powinno.

„Koelnische Volksztg“ cenimy jako pismo poważne i szczerze katolickie; bolałoby więc nas tem mocniéj, gdyby „długoletnim członkom centrum“ ślązkiego, który to odłam wielkiego stronnictwa nie jest zupełnie wolny od tendencyi germanizacyjnych, udało się sprowadzić naszą szanowną koleżankę kolońską na bezdroża i skrzywić jéj zdrowy i bezparcyalny sąd o sprawach polskich. Pierwszym zaś warunkiem uczciwéj i przedmiotowéj dyskusyi w tych sprawach, to liczenie się z faktem, że *Szlązacy są Polakami!*

Przygody p. Lewakowskiego.

Czytamy w „Przeglądzie“:

P. poseł Lewakowski odegrał ze swym mandatem maleńką komedyę. Zapewne miał on zamiar na seryo złożyć mandat, a to w tym celu, ażeby z tryumfem wrócić ponownie do Rady państwa na barkach wyborców lwowskich. Zawiadomił więc dzienniki, że mandat składa i nasłuchiwał z Wiednia, jakie to wrażenie we Lwowie wywoła. Tymczasem przekonał się, że nie wywołało żadnego. Lwów przyjął to obojętnie, większość jego prasy dała wyraźnie do zrozumienia, że dobrze się stało, iż zamiast nieprodukty wnéj siły otrzyma Koło polskie jakąś siłą produktywną i pracowitą; nawet przyjaciele p. Lewakowskiego odpowiedzieli, że ani o fakcelugu mowy być nie może, ani o ponownym wyborze. Co więcéj — dodali — zajście z hr. Hompeschem, o którem już świegocą wszystkie wróble na dachach lwowskich, tak skompromitowało sprawę, że składanie mandatu równałoby się samobójstwu politycznemu. Nigdyby już Rada państwa nie widziała pięknego oblicza dzielnego... Rejtana.

A skoro taki był rezultat nadsłuchiwań, przeto p. Lewakowski rozmyślił się, że zaś grunt w Radzie państwa po zajściu z hr. Hompeschem zanadto go parzył w stopy, więc wniósł podanie o sześciotygodniowy urlop. Zajście o którem wyżéj mowa, było następujące:

Hr. Hompesch nietylko znał się dobrze z dr. Lewakowskim jako kolegą z Koła i Rady państwa, ale nawet byli ze sobą „ty“.

Temi dniami, po powrocie dr. Lewakowskiego z Ameryki, poprosił hr. Hompesch dwóch posłów z Rady państwa, aby mu służyli jako świadkowie, i wyprowadziwszy dr. Lewakowskiego z sali na korytarz, przemówił do niego mniéj więcéj w te słowa: „Jestem Niemcem, ale odkąd mieszkam na polskiéj ziemi, pokochałem polski naród, a w szczególności polską szlachtę. Tymczasem dowiedziałem się, że występowałeś w sposób szkodliwy dla narodu polskiego, a uwłaczający dla polskiéj szlachty. Wypowiadam przeto panu moją przyjaźń i prawo mówienia do mnie ty. (*Ich kündige Ihnen meine Freundschaft und das Recht mich zu dutzen*). Żegnam pana na zawsze, panie doktorze Lewakowski.“

To rzekłszy, obrócił się hr. Hompesch na pięście i pokazał plecy dr. Lewakowskiemu.

Po takim wypadku, potrzeba 6-tygodniowego urlopu jest żądaniem bardzo skromnem.

Przed kilku dniami doniosła „Gazeta Narodowa“, iż p. Lewakowski nadesłał jéj sprostowanie, w którem twierdzi, iż nigdy z nikim nie mówił, iż

Zaręczyny z przeszkodami.

7)

Obrazek z lat minionych

napisał

KRUK.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 267.)

Lecz pomoc spieszącą dostrzeżono i z innéj strony, gdyż okrzyk ochoczy wzniósł się w górę, niby dźwięczny odgłos dzwonów, na ratunek bijących.

— Hurra! — wrzeszczano zewsząd raźnie — nasi nadchodzą! Pomoc! Zwycięstwo! Niech żyją konfederaci!

W jeźdzcach poznawano w miarę, jak się zbliżali, konfederatów po czapkach i szarych kurtach. Radosna nowina, widok kilkudziesięciu zbrojnych rycerzy spieszących na odsiecz, pokrzepiwszy i podniósłszy na duchu zwątpiałych obrońców, cudowną sprawiły zmianę na polu walki. Przemożeni liczbą i zwyciężeni prawie podnoszą oręż z lwią siłą i męstwem na swych zwycięzców. Hajdamacy za to struchleli z przerażenia; w mgnieniu oka niby złodzieje na gorącym uczynku schwytani, rozpierzchli się na wszystkie strony w dzikim popłochu i zamięszaniu. Ci, którzy po za murem na dziedzińcu się znajdowali, biegają trwożnie na około, szukają dziur i przełazów, przemykają szczelinami. Ubito z nich kilku jeszcze; za resztą posłał w pogoń swych ludzi dowódzca konfederatów, nakazawszy zabijać bez litości doścignioych. Sam dowódzca, człowiek młody, dorodny, o sokolim wzroku, wjeżdżał w bramę, którą pospiesznie otwierano. Witano go z uniesieniem, z okrzykami szalonéj radości, jako zbawcę i oswobodziciela. Kulesza poznał pierwszy w młodzieńcu znajomego, bo zawołał w radosnem ździwieniu:

— Imci pan Ryło! Jak mi Bóg miły!... Witajże nam zuchu, salwatorze nasz w ciężkim terminie. Niebo nam cię zesłało właśnie w samą porę — mówił ze zapałem, wyciągając dłoń do rycerza, z konia zsiadającego.

Przystępowali drudzy tłumnie, opatrywano ciekawe wspaniałego wojaka od stóp do głów; zabierano z nim znajomość, dziękowano mu w gorących słowach, ze łzami w oczach, za ratunek. Opowiadano na wyścigi o rozpaczliwem położeniu małéj załogi, o zaciekłości opryszków, o trudach i wysiłkach czynionych, by uratować dwór i niedopuścić klęski sromotnéj, która mimo to już, już zagrażała. Ten i ów i to właśnie taki, który przed chwilą jeszcze truchlał cały i drżał najwięcéj o życie, teraz, odzyskawszy fantazyą, chełpić się już zaczynał, napomykając coraz śmieléj o swéj czynności niezmordowanéj, o niebezpieczeństwie życia, w którem ciągle pozostawał, lub licząc głowy, które zmiótł z karku opryszkom.

Zastanawiało niejednego, że w téj ogólnéj ochocie, jaka zapanowała, nie brał udziału wcale starosta, lecz z zwieszoną głową trzymał się zdala od bohatera chwili obecnéj, pana Ryły, jakby go unikał i bał się zajrzeć mu w oczy. Pan domu, kasztelan, także wyraził swą wdzięczność rycerzowi nieśmiało półgębkiem i z widocznem zakłopotaniem. Zauważywszy to wszystko między innymi także pan Niemira, szepnął stojącemu obok siebie Kuleszy na ucho:

— Widzisz Jegomość, nasi dygnitarze krzywią jakoś nosy, czy lęk mają przed panem Ryłą? Nie do uwierzenia! Coś tu święci!

— Nieczyste sumienie ich gryzie, wstyd chłosta — odparł na to równie na ucho sąsiadowi Kulesza — obaj skrewili, zawinili, bo i grubo naprzeciw panu Ryle!

II

Panowie bracia, do których przyłączali się co chwila co znaczniejsi z konfederatów, wracający z pościgu, szli gwarnie, tłocząc się naokoło pana Ryły, przez dziedziniec do dworu, cichego i jakby opuszczonego, by zwiastować wesołą wieść o odparciu opryszków niewiastom, mdlejącym zapewne z trwogi i zarazem pokrzepić siły własne ucztą, dawno już przysposobioną.

P. Niemira tymczasem zaciekawiony odpowiedzią Kuleszy, jął go badać na uboczu co do bliższych stosunków, między wzmiankowanemi rodzinami zachodzących.

— Długa to historya — odparł pytany — by rzecz należycie wyłuszczyć, trzaby zacząć od Horacyuszów i Kuracyuszów, albo przynajmniej od owych sławnych w dziejach starożytnych Welfów i Gibelinów. Wareccy i Ryłowie darli koty ze sobą od niepamiętnych już czasów na Litwie i Koronie, teraz tu na południu. P. Mier, tak zwany kasztelan, partycypuje w téj sprawie przez córę swoją, urodziwą pannę Izabelę. Rzeczona panna pierwéj aniżeli starościc, przyrzeczoną została temu właśnie Ryle; ojcowie wtedy tak byli uradzili. Lecz naonczas stary Ryło możnym był pankiem. Posiadał włości znaczne, koligacye z panami wielkimi, sam król Jegomość go znał i poważał, jako też za zasługi koło Rzeczypospolitéj łożone mianował go starostą kamienieckim. Pod on czas właśnie wyrosł był z chudopachołka na człeka zamożnego i wziętego Imci pan Warecki, pochodzący z Korony. JW. pan Mładanowicz gubernator Ukrainy, własności JWgo pana Potockiego, wojewody kijowskiego, przyjął był do służby w dobrach Ukraińskich onego Wareckiego, gołego wtedy, jak święty turecki. Lecz człek za to z niego był bystry, obrotny i podstępny. Siłaby o tem gadać, co ten już nabroił i jak prędko spotężniał. By rzec jednem słowem, został wkrótce sekretarzem, pierwszą osobą po Mładanowiczu na Ukrainie. Tedy poczuwszy moc swoją, rzucił się na Ryłów, wrogów swéj rodziny i tak ich osaczył z pomocą popleczników, koligacyi, a głównie Moskali, którym służył wiernie niby pies, że ich wyzuł z majątku i starostwa nawet. Rodzina zubożała zupełnie; ojciec Ryło zagryzł się na śmierć ze strapienia, panny poszły do klasztorów, synowie się rozproszyli po świecie. Warecki został starostą, a kasztelan konkurentowi możnemu panu przyrzekł rękę swéj córki, niepomny pierwszéj obietnicy. Wszelako zda mi się, że ten zuch upomni się o swoje prawa, nie po próżnicy on tu przyjechał, oj, tędziem mieli jeszcze przeprawę! — kończył Kulesza pospiesznie, gdy zbliżono się do dworu.

Znaleziono podwoje z zewnątrz i z wewnątrz zawarte; wszędzie panowała uroczysta cisza, jakby życie tu całkiem zamarło. P. kasztelan nic dobrego nie przeczuwając, kazał drzwi wyłamać. Podsadziło się kilku panów braci o szerokich barach; rygle pękły z łoskotem. Jeszcze i teraz nic się nie poruszyło, wszędzie panowała złowroga cisza. Przez podwoje na oścież otwarte tłoczyli się panowie bracia z kasztelanem na czele. Przebieżono szybko sienie. Drzwi do komnat znaleziono pootwierane. Kasztelan wystraszony, pędził przez szereg izb poobdzieranych, zawalanych i spustoszonych do swéj sypialni. Włosy powstały mu na głowie na ten widok, oczy się rozszerzyły, niby u człowieka, śmiertelną trwogą zdjętego, serce mu biło pospiesznie, oddychał ciężko. Tam w sypialni, w dobrem ukryciu stała ciężka, kowana szkatuła, pełna złota; klucz od niéj nosił zawsze na piersiach. Czy tylko ocalała? Znalazł ją, o cudo! na swem miejscu, rabusie ją prześlepili. Pokrzepiony nieco na duchu, lecz jeszcze niedowierzając, wydobył drżącemi dłońmi klucz z zanadrza, otworzył zamek, objął pieniądze w skrzyni leżące wzrokiem, dotknął się palcami złota. Skarb był cały, nienaruszony!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

on, prowadząc swą agitacyą w stronnictwie ludowem, chciał całą akcyę wyborczą tylko tak „pogmatwać i zakręcić, iżby jéj sam djabeł nie rozkręcił.“

Wobec tego „sprostowania“ przesłał dyrektor lwowskiéj Kasy oszczędności p. Zima do „Gaz. Nar.“ następujące oświadczenie:

Ponieważ p. Dr. Karol Lewakowski w Nrze 317 „Gazety Narodowéj“ zaprzeczył, jakoby użył słów, przytoczonych przez p. Teofila Merunowicza w jednym z artykułów o „ruchu ludowym w Galicyi,“ przeto oświadczam publicznie, iż wspomniane zaprzeczenie p. Dra Karola Lewakowskiego mija się z prawdą i że p. Dr. Lewakowski w rozmowie ze mną, wypowiedział słowa w artykule p. Merunowicza przytoczone. Nadto, gdym go zapytał, po co do Ameryki jedzie, odpowiedział: „Po to samo“

Franciszek Zima.

List ten przeto wyjaśnia zupełnie całą sprawę, gdyż każdy jest przekonany, że pan Zima nie powiedział kłamstwa. Nadto list ten także wyjaśnia cel, dla którego pan Lewakowski jeździł do Ameryki.

W ostatnim numerze „Kraju“ czytamy: „Jako korespondent, nie mogę pominąć suchą wzmianką wizyty p. Lewakowskiego, który, jak to już donosiłem w poprzednich korespondencyach, przybył tu ze starego kraju, niby w jego imieniu, z p. Balickim, który jest delegatem związku wychodźtwa w Europie. Pan Lewakowski w przeważnéj części tutejszéj Polonii znalazł jak najzimniejsze przyjęcie, a niektóre pisma, jak n. p. „Gazeta Katolicka“, pismo ogromnie rozgałęzione i poczytne, wystąpiło wprost przeciwko panu Lewakowskiemu, nazywając go uzurpatorem i jednocześnie przedrukowało mowę p. Dawida Abrahamowicza, w któréj ten poseł zdaje mi się, we Lwowie wcale nieszczególne wystawił świadectwo p. „delegatowi“ ze starego kraju.

Pan Lewakowski robi *bonne mine à mauvais jeu* i na przyjęciu, zgotowanem mu przez pewne kołko chicagowskich demokratów, miał odwagę między innemi powiedzieć: „Witam was w imieniu gniazda mego rodzinnego, miasta Lwowa. Witam was w imieniu włościan z Galicyi, którzy mnie ukochali i którym ja służę całe moje życie. Witam was ze specyalnéj misyi, upoważniony do tego przez mieszkańców Warszawy“. Jeden z obecnych po wysłuchaniu téj mowy, zbliżył się do pana Lewakowskiego i z pewną naiwnością patryotyczną zapytał, czy nie mógłby widzieć tych pełnomocnictw, które go upoważniają do mówienia i witania w imieniu rodzinnego gniazda Lwowa, ukochanych galicyjskich włościan i mieszkańców Warszawy? Pan Lewakowski pokazał tylko na to dwa dokumenty: jeden, że jest prezesem Towarzystwa demokratycznego we Lwowie, a drugi, że jest delegatem związku wychodźtwa w Europie. Naiwny patryota polsko-amerykański długo się przypatrywał dwom dokumentom, kiwał głową, i zwracając je panu Lewakowskiemu, rzekł: „Dziękuję panu w imieniu... Portugalii“.

Po zwycięztwie.

P. Józef Glinkiewicz opowiada w zajmujący sposób o zajściach na Węgrzech bezpośrednio po sankcyonowaniu osławionych ustaw kościelno-politycznych. Oto charakterystyczny, a dla serca katolickiego wielce pocieszający opis wydarzeń, które powtarzały się bezpośrednio po zwycięztwie masonów węgierskich:

Po dziewięciomiesięcznéj *vacatio legis* sankcyonowana w grudniu część ustaw kościelno-solitycznych weszła w życie dnia 1 b. m., a z nią przymusowe cywilne śluby małżeńskie. Podczas agitacyi za uchwaleniem tych ustaw przez parlament powoływano się na lud, że uczuwa nagłą ich potrzebę. Lud obecnie czynami stwierdza prawdziwe usposobienie. W ostatnich dniach września w całych Węgrzech, szczególnie także w saméj stolicy, kościoły były przepełnione parami, zabierającemi się do stanu małżeńskiego; następował ślub po ślubie, aby uniknąć profanacyi sakramentu, któréj lud dopatruje się w akcie urzędnika stanu cywilnego; mnóstwo było par takich, które pożądały i dostąpiły dyspensy z trzykrotnéj zapowiedzi. Nawet w ludności żydowskiéj i protestanckiéj zapanowało uczucie czegoś w rodzaju spadającéj na świat wielkiéj klęski; albowiem liczne były w ostatnich dniach września chrzty neofitów z żydowszczyzny i wypadki nawrócenia z protestantyzmu. W jednym jedynym kościele parafialnym pewnéj dzielnicy Pesztu przeszło na katolicyzm 21 osób żydowskich i 9 protestanckich. W urzędach stanu cywilnego sceny gwałtowne lub pocieszne od trzech tygodni nie schodzą z porządku dziennego. Ludność zrywa tablice urzędowe, niszczy je, lub błotem pomazuje; gminy odmawiają urzędom tym pomieszczenia (bo ustawa zwala ciężar pomieszczenia na gminy); właściciele domów nie przyjmują urzędników stanu cywilnego na komorne, lękając się zawleczenia jakiejś zarazy moralnéj: gdzieniegdzie przywiązano urzędnikowi tablicę urzędową na plecy i wypędzono za granice gminy; co chwilę żandarmerya gwałtem instalować musi urzędników; niema dnia, żeby kilku urzędników nie prosiło o zwolnienie z urzędu; pary, stawające przed stołem urzędowym, naigrawają się z urzędnika lub jego czynności; boso, z podkasanemi rąkawami od koszuli, w ubraniu parobka i dziewki, idących wprost ze stajni, biorą ślub cywilny, aby tuż potem jak najstrojniéj z wielkim orszakiem stanąć przed ołtarzem; skutkiem takich i podobnych zniewag urzędu wyszło już rozporządzenie ministeryalne, chcące karami ratować powagę ustawy „cywilizacyjnéj“. Pewien cygan, stojący przed stołem ślubnym, zamaszyście-uroczyście przemówił do urzędnika: *nagysagos kiralyi plebanos ur!* — wielmożny paeie, królewski plebanie! — co wywołało homeryczny śmiech zgromadzonej publiczności. Wyrok, może mimowoli, ale bardzo dosadnie potępiający śluby cywilne, wydało wspólne (austryacko-węgierskie) ministerstwo wojny rozporządzeniem uzupełniającem przepisy o ślubach małżeńskich oficerów. Do dotychczasowych warunków przybywa nowy, że oficer, chcący wstąpić w związek małżeński na Węgrzech, powinien ze względu na przyzwoitość publiczną osobną deklaracyą od siebie i od narzeczonéj zobowiązać się wziąć po ślubie cywilnym ślub kościelny. Slub cywilny przeto uznany tu za niezgodny z przyzwoitością, lub przynajmniéj za nie czyniący zadość wymaganiom przyzwoitości.

Ziemie Polskie

* Zamiast „wszechnarodowego wiecu“ ruskiego we Lwowie, odbyła się tamże w piątek, dnia 15 listopada w „Domu Narodnym“ konferencya ruskich mężów zaufania stronnictwa Romańczuka, radykalnego i moskalofilskiego. Jak donoszą dzienniki ruskie, na 700 zaproszonych osób, przybyło około 600 księży, chłopów i świeckiéj inteligencyi. Obrady trwały od godziny 3 po południu do 7 wieczorem. Zagaił je przepadły kandydat sejmowy p. Nahirny, proponując na przewodniczącego X. Ozarkiewicza z Bolechowa, byłego posła do Rady państwa. Xiądz Ozarkiewicz zaprosił na sekretarza posła Okuniewskiego, poczem udzielił głosu referentowi Oleśnickiemu ze Stryja, który odczytał następujące 3 rezolucye, będące osią konferencyi:

1) Poufne zgromadzenie Rusinów całéj Galicyi protestuje przeciw sposobowi prowadzenia tegorocznych wyborów sejmowych z gmin wiejskich i uznaje te wybory z powodu licznych i mnogich nadużyć przy prawyborach, przy wyborach i wogóle podczas całéj akcyi wyborczéj, za nielegalnie przeprowadzone, a tem samem Sejm za nieważny.

2) Poufne zgromadzenie postanawia wysłać deputacyą do monarchy z prośbą o rozwiązanie Sejmu i zarządzenie nowych wyborów.

3) Wykonanie tego dzieła, a mianowicie wybranie deputacyi, poleca temu samemu komitetowi, który zajmował się sprawą niedoszłego wiecu.

Na uzasadnienie tych rezolucyi wygłosił następnie dr. Oleśnicki długą mowę, w któréj skonstatował, że polityka rządu względem Rusinów, mimo zmiany osób, stojących na jego czele, nie zmieniła się w niczem i że jedyną właściwą taktyką wszystkich stronnictw ruskich jest opozycya. Na tle jéj powinna się dokonać organizacya, obejmująca wszystkie odcienia partyjne wśród galicyjskich Rusinów. Zwolenników polityki ugodowéj prof. Barwińskiego nazwał dr. Olyśnicki ironicznie „janczarami“.

Następni dwaj mówcy pp. dr. Iskrzycki ze Sanoka i dr. Franko oświadczyli się przeciw wysyłaniu deputacyi. Dr. Iskrzycki wystąpił gwałtownie przeciw Polakom, jako przedstawicielom arystokratycznego pierwiastku, z którymi Rusini, jako przedstawiciele demokracyi, nie mogą mieć nic wspólnego. Zamiast wysłania deputacyi do cesarza, zaproponował mówca utworzenie olbrzymiego związku pod nazwą „Ruś galicyjska“, ale nim zdołał wyjaśnić, coby taki związek robił, zniecierpliwione audytoryum zakrzyczało go i zmusiło do zaprzestania. Dr. Franko imieniem pewnéj grupy radykałów oświadczył się przeciw deputacyi, w któréj praktyczne skutki nie wierzy, natomiast zwrócił się do obecnego na sali posła Romańczuka z prośbą, aby postarał się we Wiedniu o kreowanie trybunału dla rozpatrywania zażaleń wyborczych.

Niemcy.

* *Berlin*, 20 listopada. Wedle doniesień półurzędowych przedstawia się rozkład pracy nowej sesyi parlamentarnej, jak następuje. Na pierwszem miejscu stoi etat Rzeszy, a wraz z nim zwykłe sprawy obrachunkowe. Między pierwszemi projektami, jakie mają nadejść do parlamentu, znajduje się projekt do ustawy o margarynie i do ustawy o Izbach handlowych. Z projektów, niezałatwionych w zeszłej sesyi, nadeszła do Rady związkowej nowela do ustawy o ordynacyi sądowej i do kodeksu karnego. Projekt, dotyczący zwalczania nierzetelnej konkurencyi, znajduje się na wykończeniu, wątpliwą atoli jest rzeczą, aby projekt ten, jako też reforma giełdy zajmowały parlament zaraz w pierwszym czasie sesyi. Parlamentowi ma zostać przedłożoną nowela do ustawy o spółkach zarobkowych i gospodarczych, która ma podobno na celu poddać ostrzejszej kontroli te spółki, które mają publiczne handle.

— Minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, które ma utrudniać szwindel budowlowy. Wedle tego mają odtąd sędziowie hypoteczni prawo uczynić wszelkie zapisanie hypoteczne zależnem od poprzedniego wpłacenia odpowiedniej zaliczki na podatek stęplowy. Dotychczas zaliczkę tę potrzebowano wpłacać dopiero po dwóch tygodniach, wskutek czego grunta budowlowe lub budynki przechodziły w różne ręce bez opłacenia stępla.

— Na 25-letnią rocznicę działania swego parlamentarnego otrzymał dep. bar. dr. Heeremann mann telegraficznie życzenia i błogosławieństwo Ojca św.

— Projekt, dotyczący podatku od cukru, został przedłożony Radzie związkowej, jak donosi „Nord. Allg. Ztg.“

— Związek rólników wybrał komisyą dla obrad nad przekształceniem ustaw o zabepieczeniu robotnika. Propozycye tej komisyi żądają usunięcia wlepiana znaczków i wpłaty udziału pracodawców i i robotników, koszta zaś zabezpieczenia ma się ściągać w formie dodatków od podatku dochodowego.

— Przy wyborach miejskich w Kolonii zwyciężyli kandydaci centrum, tylko jedne wybory ściślejsze mają nastąpić między centrum a liberałem.

— „Berl. Pol. Nachr.“ zapewniają, że rząd pruski bynajmniej nie uważa organizacyi rzemiosła za ukończoną przez wniosek o utworzenie Izb rzemieślczych. Lokalną organizacyą uważa on raczej za część ważniejszą i nie myśli wcale jej się zrzekać. Izby rzemieślnicze mają służyć za instytucye doradcze w tej sprawie.

— Rektor i sędzia uniwersytetu w Halli wydali ogłoszenie, w którem przypominają studentom karygodność pojedynku i oświadczają, że studenci, pokazujący się z ranami wskutek pojedynku, będą surowo karani. Brawo!

— Posiedzenie ministerstwa stanu, które się odbyło w poniedziałek, trwało od godz. 2 do 6 po południu. Wzięli w niem udział także sekr. stanu hr. Posadowsky i Nieberding, oraz komisarze różnych ministerstw.

— W cesarskich warsztatach okrętowych w Gdańsku ma zostać skrócony czas trwania pracy robotników od 1 kwietnia r. p. na próbę na pół roku.

— Pruski etat na r. 1896/97 wykazuje — wedle informacyi „B. Pol. Nachr.“ deficyt w wysokości 22 do 25 milionów.

Telegramy.

Rzym, 19 listopada. Kardynał Lucien Bonaparte umarł dzisiaj po południu rażony paraliżem.

Londyn, 20 listopada. Tutejszy turecki ambasador Rustem basza umarł dzisiaj rano o godz. 3.

Wiedeń, 19 listopada. „Wiener Abendpost“ donosi, że pogłoska o ustąpieniu namiestnika hr. Kielmansegga jest całkiem bezpodstawną.

Peszt, 20 listopada. W Izabie poselskiéj podnosił Chorwat Josypowicz, że nie należy oceniać usposobienia Chorwatów podług demonstracyi drobnéj mniejszości. Przeważna większość Chorwatów żywi braterskie uczucia do Węgier, które mają z Chorwacyą wspólne interesa. Opozycyjna agitacya pochodzi poczęści ze zewnątrz, chorwaccy patryoci chcą żyć w zgodzie z Węgrami. Wszystkie stronnictwa winszowały Josypowiczowi.

Bruksela, 19 listopada W Izbie reprezentantów obwieścił minister sprawiedliwości zaręczyny księżniczki flandryjskiéj Henryki z ks. Emanuelem Orleańskim.

Londyn, 21 listopada. „Daily News“ donosi, że ambasador Currie wiezie ze sobą list królowy Wiktoryi do sułtana.

Praga, 21 listopada. Wynik wczorajszych wyborów do sejmu przedstawia się, jak następuje: Wybrano 46 Młodoczechów, 27 niemieckich liberałów, 2 niemieckich narodowców, 2 kandydatów czeskiego stronnictwa chłopskiego, 1 Staroczecha, 1 katolika.

Waszyngton, 21 listopada. Okręt wojenny „Minncapolis“ otrzymał rozkaz połączenia się z europejskiemi eskadrami na wodach tureckich.

Wiedeń, 21 listopada. Przybył tu angielski ambasador Currie i złożył wizytę hr. Gołuchwskiemu.

Ellischau, 20 listopada. Stan zdrowia hrabiego Taaffego jest bardzo niebezpieczny.

Zofia, 19 listopada. Z okazyi urodzin księcia Cyryla celebrował metropolita zofijski mszą dziękczynną, na któréj byli obecni ks. Ferdynand, otoczony swoim cywilnym i wojskowym dworem, wszyscy, ministrowie, prezydyum Izby, wyżsi urzędnicy państwa, korpus oficerski załogi zofijskiéj, oraz prezydent miasta wraz z radą miejską Powszechnie uderzała nieobecność przy téj uroczystości metropolitów i członków synodu bułgarskiego kościoła.

Książę Ferdynand otrzymał dzisiaj powinszowania od sułtana i innych panujących. Car odpowiedział mu przychylnie na wysłany telegram z powodu urodzin wielkiéj księżnéj Olgi.

Lourenço Marquez, 19 listopada. Po silnéj walce z siłą zbrojną króla Gungunhana, wkroczyło wojsko portugalskie do rezydencyi króla i spaliło ją król uciekł.

* ***Piszą nam z prowincyi:***

Państwowa szkoła dla terminatorów rzemieślniczych.

Pomimo całéj niedogodności, jaka dla rzemieślników naszych wypływa z posyłania terminatorów i uczni do szkół uzupełniających, musimy wszystkich zachęcić do jaknajpilniejszego uczęszczania i korzystania z takowych. Wobec wydoskonalonéj bowiem dzisiaj pod każdym względem techniki *nie każdemu uda się bez nauki i bez znajomości języka niemieckiego wybić nad poziom zwykłych śmiertelników.* Skutkiem fałszywego, a mimo to z taką zaciętością podtrzymywanego systemu szkólnego wychodzą bowiem rzemieślnicze dzieci ze szkoły z wiadomościami niewystarczającemi, które jako nieugruntowane dość silnie wywietrzeją szybko, jeżeli ich terminator i uczeń nie uzupełni i nie powtórzy w szkole uzupełniającéj. Jak wiadomo egzystują szkoły zawodowe obecnie wszędzie, nawet dla szwaczek, prasowaczek, kucharek, praczek i nianiek, a uniwersytety dla pp. szewców i krawców. Szkoły te są zazwyczaj zamknięte dla wszystkich, którzy za mało mają wiadomości szkólnych, a jednak bez pilnego zapoznania się i ukończenia tych znakomitych zakładów nie można myśleć o żadnéj pracy na eksport, bo nawet w miejscu ustępować niejeden musi zgrabniejszym i wykształceńszym przybyszom.

O ile wiemy, to szkoły zawodowe egzystują:
Dla młynarzy we Wormacyi i Dippoldiswalde.
Dla mleczarzy w Proszkowie i Northup.
Dla ceglarzy w Lauban.
Dla garbarzy i górników w Frybergu.
Dla kiprów w Trewirze i Budziszynie.
Dla kupców łokciowych w Kamienicy.
Dla tkaczy w Sorau.
Dla krawców akademia w Berlinie i Dreznie.
Dla szewców w Erfurcie, Wiesbadenie, Wyrcburgu i Wiedniu.
Dla koszykarzy w Berlinie, Dreznie, Hamburgu, Lipsku, Schmalkalden.

Skoły te są młodzieży naszéj zupełnie niemal nieznane i nieprzystępne z powodu niewystarczających wiadomości szkólnych i z powodu najokropniejszéj obojętności dla zawodowych szkół i wszelkiego rodzaju postępowych nauk.

Ale cóż mówić o szkołach zagranicznych, kiedy w naszych zakładach: w szkole budowniczéj w Poznaniu, ogrodniczéj w Koźminie, melioracyjnéj w Bydgoszczy i szkole zręczności p. Gaertiga — te same znajdujemy pustki.

Rzemieślnicy nasi wolą dzieci swoje, zamiast kształcić je w zawodzie, posyłać na zabawę — a skutki tego są takie, że gdy nasz niedouczony rzemieślnik nie może podołać konkurencyi, nie pomoże mu ani antysemityzm ani wszelkie apelacye do źle zrozumianego patryotyzmu i jako jedyny, smutny spo-

Występy p. Józefa Kotarbińskiego.

„Hamlet“. — „Uriel Acosta“.

Cały legion estetyków i psychologów, a nawet socyologów i psychopatów łamał sobie głowę nad charakterem bohatera w szekspirowskim „Hamlecie“. Interpretowano w najrozmaitszy sposób, za pomocą najsubtelniejszych po części, co prawda, i najdziwaczniejszych dedukcyi tę zagadkową postać. Wnoszono do niéj najrozmaitsze po części wręcz z sobą sprzeczne pierwiastki i motywa, uważano Hamleta to za maniaka, to znów za geniusz, za niedołęgę, to znów za człowieka czynu, za flegmatyka i choleryka, melancholika i sangwinika! Stary Shakespeare powstawszy z grobu, zdziwiłby się nie mało, słysząc tę wrzawę, wznoszoną we wszystkich językach około jego bohatera. Prawdopodobnie tworząc swego Hamleta nie myślał on i tysiącznéj części tego, co wykombinowali następnie mniéj lub więcéj domyślni jego komentatorowie.

Bądź co bądź dla artysty dramatycznego stanowi Hamlet nadzwyczaj ponętną rolę. O Hamlecie marzy każdy początkujący aktor, choćby nie posiadał najmniejszych danych do odtworzenia téj postaci, jako Hamlet szuka tryumfów artysta, który stanął już na wyżynach sztuki, u szczytu sławy.

Nęcić musiała ta rola przedewszystkiem p. Józefa Kotarbińskiego, który jest nie tylko niepospolitym artystą dramatycznym, ale także niezwykłéj miary estetykiem, obeznanym dokładnie z odnośną literaturą. a przy tém w wysokim stopniu zdolnym do wyrobienia sobie samodzielnego sądu o skomplikowanym charakterze duńskiego królewicza.

To téż Hamlet p. Kotarbińskiego jest kreacyą oryginalną, bezwarunkową własnością artysty, nie przypominającą w niczem obcych wzorów. Mieliśmy sposobność poznać cały szereg po części wielkich Hamletów, przemawiających ze sceny w polskim, angielskim, włoskim lub niemieckim języku, i śmiało twierdzić możemy, że Kotarbiński, pomijając niektóre drobne szczegóły, nie poszedł śladem żadnego z tych mistrzów, lecz z korzystnym skutkiem starał się stworzyć samodzielne dzieło, a zasługuje to na nie małe uznanie w obec naśladownictwa i szablonu krzewiącego się tak bujnie przedewszystkiem w zawodzie aktorskim, i zabijającym z czasem wszelką indywidualność.

W Hamlecie swym przedstawia nam Kotarbiński zamknięty w sobie, skoncentrowany charakter o podkładzie melancholijnym, genialnego arystokratę ducha, który wiek swój wyprzedził umysłem i uczuciem, szarpiącego się rozpaczliwie w więzach, jakie nań nakłada jego otoczenie. W tym charakterze utrzymuje artysta odtworzoną przez siebie postać aż do końca, kreśląc doskonały, subtelnie i artystycznie wykończony obraz uczuć, pragnień i cierpień wyjątkowego człowieka.

Mówiono nam, że Hamlet Kotarbińskiego trąci zanadto nowoczesnym duchem, sprawia raczéj wrażenie typu człowieka z końca XIX wieku, niż bohatera średnich wieków. Zarzut ten nie ma najmniejszéj podstawy. Namiętności ludzkie, motywa złych czy dobrych czynów, pozostają wiecznie te same. Czasy nie zmieniają człowieka, zmieniają się tylko zewnętrzne, a więc w gruncie rzeczy mało ważne przejawy jego życia. Hamletów, choć występujących cokolwiek może inaczéj na zewnątrz, niż bohater tragedyi szekspirowskiéj, nie brak w naszych czasach. Świadczy więc o niezwykłéj inteligencyi i talencie artysty, że zdobył się na typ, tak dalece zrozumiały dla dzisiejszego widza, nie wykraczając przy tem wcale przeciwko ogólnemu kolorytowi sztuki.

Po za tem grę p. Kotarbińskiego w Hamlecie cechuje artystyczna miara i powściągliwość. W dzisiejszych czasach realizmu czy naturalizmu także na scenie artysta zmuszony jest liczyć się z odnośnem upodobaniem publiczności; nie może się trzymać reguł starej szkoły, upatrującéj w pozie bohaterskiéj i deklamacyi główne zadanie sztuki aktorskiéj. P. Kotarbiński rozumie dobrze to zmienione wymaganie czasu, gra jego porywa widza prawdą życiową i szczerością, a nie razi jednak przesadą w realizmie, któréj ustrzedz się nie potrafi wielu zkądinąd najdoskonalszych nawet artystów. Gra jego pomimo wszelkiego realizmu odznacza się wytwornym smakiem i szlachetnością w głosie, ruchach i pozie. Zapewne, że sposób ten traktowania roli bohaterskiéj nie działa tak silnie na szerokie a bezkrytyczne masy, jak konwulsyjne rzucanie się i nadużywanie mimiki i głosu, zyskuje jednak szczery poklask prawdziwego znawcy sztuki. A jest to ostatecznie cel, do którego dążyć powinien każdy, szanujący swój zawód, artysta. Klasyczna miara zawsze stać będzie ponad tą gającą nerwy szarżą.

Otoczenie p. Kotarbińskiego w „Hamlecie“ nie odpowiadało nawet dość skromnym wymaganiom. Pomiędzy innemi trudną i odpowiedzialną rolę Ofelii poruczono sumiennéj i utalentowanéj artystce, nie posiadającéj jednak dla téj właśnie roli odpowiedniejszych danych. Co prawda, nie ma w obecnéj chwili w personale naszym żeńskim siły, któraby tę rolę z większem niż pani Majdrowiczowa odtworzyć mogła powodzeniem.

* * *

Na drugi swój występ obrał sobie p. Kotarbiński rolę tytułową w „Urielu Acoście“ Gutzkowa. Nie imponuje nam ten przestarzały utwór, w którym tylu żydów przewija się po scenie, a który pomimo to nuży widza wskutek dotkliwego braku akcyi. Główna jednak rola zapewnia artyście sposobność wykazania zarówno swych aktorskich jak deklamatorskich zdolności. Sposobność tę wyzyskał gość nasz krakowski z jak największem powodzeniem. Jego „Uriel Acosta“ jest kreacyą imponującą, potężną, zapisującą się niezatartemi głoskami w umysle widza. Trudno sobie wyobrazić genialniejszego przedstawiciela tego bohatera i męczennika idei. W głosie artysty grzmiały pioruny, gdy stawał w obronie swych przekonań, to znów drgał cichy a pełen tkliwości szept miłości w scenach z Judytą. Żałujemy, że brak szczupłego z saméj natury rzeczy miejsca w codziennem piśmie nie pozwala nam rozwodzić się obszerniéj nad tą wspaniałą produkcyą i zmusza nas do ograniczenia się na zaznaczeniu, że Uriel p. Kotarbińskiego porwał i zachwycił widzów.

W „Urielu Acoście“ otoczenie nie odbijało tak rażąco, jak w „Hamlecie“ od wykonawcy roli tytułowéj. Mianowicie w głównéj roli kobiecéj znalazł p. Kotarbiński nieledwie godną siebie partnerkę. Rola Judyty należy w ogóle do najlepszych i najstaranniéj opracowanych w repertoarze p. Paszkowskiéj. Tym razem jednak nasza heroina, porwana widocznie przykładem genialnego wykonawcy roli Uriela, zdobyła się na niezwykłą siłę dramatyczną i szczerość uczucia. Zresztą młoda ta, a tak wysoce utalentowana artystka, pozbywa się coraz bardziéj dawniejszéj niepewności i nieśmiałości i zbliża się szybkim krokiem do wyżyn artyzmu.

sób ratunku pozostaje emigracya! Uczyć się zatem cokolwiek więcéj potrzeba pomimo niedogodności lokalnych, gdyż przyszłość do tych należeć będzie, którzy z kagańcem postępu i oświaty zawsze i wszędzie postępują naprzód!

Z najświeższych wydawnictw.

Stanisław Windakiewicz: „Mikołaj Rej z Nagłowic“, napisał.. 8ka, str. 150. Kraków 1895, nakład księgarni Spółki wydawniczéj polskiéj, cena 1 złr. 20 ct.

Wszystkie literatury europejskie w wieku XVI przebywały ważny okres zmian i zwrotu. Porzucają powoli średniowieczne tradycye i formy, a próbują wracać do ojczystego języka, zachowując jeszcze pojęcia a nawet nie rzadko i motywa starożytności. Toż samo, acz daleko późniéj — jak na Zachodzie, przejawia się u nas w Polsce. A pośród tych głównych postaci naszéj literatury owego okresu i ciekawe i wybitne stanowisko zajmuje zawsze Rej Mikołaj. I pierwszy prawie wyłącznie zaczyna pisać po polsku i w tem wszystkiem co pisze, a już szczególniéj w Żywocie poczciwego człowieka“, daje obraz wierny usposobienia, życia i poziomu wykształcenia ówczesnego społeczeństwa. Jakim ten człowiek, jak się rozwijał, jaką szkołą i drogą doszedł do tego stopnia wykształcenia — to rzecz ciekawa i powiedzmy otwarcie, dotąd we wielu punktach niewyjaśniona. Mamy dotąd co prawda kilka rozpraw i monografii o Reju, ale pracy zasadniczéj, studyum gruntownego o poecie nie posiadaliśmy dotąd wcale. Dla tego tę świeżą pracę p. Windakiewicza witamy szczerze.

W sześciu rozdziałach zamknął autor wszystko, co na podstawie najnowszych odkryć i studyów mógł wiedzieć o życiu, usposobieniu i wartości etycznéj i literackiéj Reja. Na tych badaniach rozwija teraz p. Windakiewicz swoje własne poglądy i zdania o tym ze wszech miar ciekawym człowieku. Jest w tych poglądach dużo nowych rysów, śmiałego zacięcia i poznać, że to pisze głęboki znawca literatury i uważny obserwator-myśliciel.

Razi jednak może nieumyślne ale widoczne przecież podnoszenie zasług Lutra, wpływu protestantyzmu i Erazma Roterdamczyka. Z tego samego powodu zamiast napiętnować Reja jako odstępcę i propagatora literackiego nowinek luterskich, autor go za łagodnie ocenia i może przecenia zasługi pisarskie twórcy Postylli. Można też było w przytaczaniu wyjątków wybór zrobić szczęśliwszy, oszczędzając i czytelnika i pamięć rubasznego a nie zawsze ostrożnego w słowach pisarza.

Są to jednak uwagi nie tyle dotyczące sądów autora o Reju — ile raczéj odnoszące się do wrażenia, jakie całość książki robi na czytającym.

Klemens Bąkowski: „*Humoreski z życia prawniczego*“. 8ce, str. 77. Kraków 1895, cena 60 centów.

Każdy stan, cóż dopiero urząd i to tak wysoki a znaczący — ma swoje tradycye, przygody, wydarzenia mniéj lub więcéj tragiczne, czy téż wesołe i śmieszne. Owocem tego właśnie bogactwa przygód są anegdoty i facecye — jakie sobie i innym opowiadać umieją emeryci różnych zawodów i powołań. Kto bardzo jest ciekaw takich wydarzeń ze świata prawniczego, temu w publikacyi przez nas omawianéj przedstawia p. Bąkowski dużo rozmaitych awantur, mniéj lub więcéj dowcipnych — które wysoce zainteresować mogą nietylko poważnych adeptów Temidy, ale i innych spokojnych śmiertelników.

Takie zaś szczegóły, jak w ustępie „Z dziejów munduru urzędniczego“ lub „Paragrafy karnawałowe“, już nie tylko ubawią, ale i pouczą o niejednéj rzeczy żądnego wiedzy czytelnika. Są nawet i „poezye“ prawnicze na końcu książki, wcale udatne i pełne humoru wiersze.

Sądzimy w ogóle, iż książka ta każdemu czytelnikowi uprzyjemni kilka czarnych chwil w życiu — a umiejąc *miscere utile dulci* — z przyjemnością i pożytek przyniesie, a to wszystko kosztem niewielkim, bo książeczka ładnie wydana bajecznie jest tanią i tem również czytelnikowi się zaleca.

Wiktor Doleżan: „*Wpływ moralności na śmiertelność*“, 8ka str. 21. Kraków 1895.

Niepokaźna wyglądem, skromna rozmiarami broszura, a ileż w sobie doniosłych mieści prawd, które warto jak najdaléj ropowszechnić, bo od ich zrozumienia zależy ratunek społeczeństw. „Dwa istnieją rodzaje samobójstwa, rozpoczyna autor swą rzecz za odczytem dr. Höffela — jeden ucina żywot nagle.... drugi prowadzi zwolna, krokiem nieznacznym ale nie mniéj pewnym do tego samego celu: to samobójstwo skutkiem namiętności! Żądza używania, alkoholizm i inne przeciw moralności wybryki składają się na powody tego drugiego samobójstwa, które ofiary swoje porywa ze wszystkich warstw społecznych. — Zdać sobie spokojnie sprawę w obec powagi naukowéj i doświadczenia z tych przyczyn, czy i o ile schlebianie tym namiętnościom jest potrzebne, czy nie przeciwnie wypowiedzieć im należy wojnę stanowczą i stanąć wiernie przy zasadzie „bez tego człowiek obejść się może i musi!“ oto cel omawianéj broszury. Przeznaczoną jest oczywiście dla starszych i dojrzałych czytelników, którzy swym wpływem, pouczeni cyframi i przykładami téj książeczki, mogą korzystnie oddziaływać na młodsze pokolenie.

„Cała nadzieja poprawienia naszych stosunków społecznych, są słowa autora, spoczywa jedynie w działaniu wychowawczem szkół i kościoła! Największą wagę ma wychowanie młodzieży w wieku 14 do 18 lat“...

Złote słowa! Kończymy to wspomnienie o tak pożytecznéj książce wezwaniem rzymskiego mówcy: *videant consules*, niech do niéj zaglądną ojcowie nasi, wychowawcy i podług niéj kształcą i przestrzegają młode pokolenia.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 21 listopada.

* ***Dyrekcya*** Tow. Pom. nauk. dla dziewcząt polskich ogłasza, iż za duszę członka jej ś. p. X. Kanonika Kubowicza, odbędzie się w piątek o godz. 8½ rano nabożeństwo żałobne w kościele św. Marcina, na co czytelnikom naszym zwracamy na tem miejscu osobno uwagę pragnąc, aby udział w nabożeństwie był jak najliczniejszy.

* ***Pod rubryką: „nadesłane“***, zamieszcza „Pos. Tagebl.“ artykuł podpisany „civis“, którego autor nawięzując do pierwszego naszego artykułu o przeciążeniu uczniów gimnazyalnych nauką, streszczonego w swoim czasie przez „Pos. Tageblatt“, zaznacza, że jakkolwiek zapatrywania panujące w kołach niemieckich diametralnie odbijają zwykle od opinii kół polskich, to przecież w tym wypadku zgadzają się zupełnie. Autor zwraca uwagę na wzrastającą nerwowość obecnéj generacyi, wykazuje, że sumienny uczeń musi w domu poświęcić 3 do 4 godzin na odrabianie lekcyi, w klasie wysiaduje 5 godzin przed południem a godzinę lub dwie po południu pod grozą kary cielesnéj lub aresztu, ekstemporalia łacińskie i greckie i obawa o wynik tychże utrzymują go w bezustannem rozdrażnieniu Każdy nauczyciel zdaje się wymagać, ażeby uczeń wyłącznie troszczył się o przedmiot wykładany przez niego, nie bacząc, że inni profesorowie takież same stawiają wymagania. Skutek ztąd taki, że na czytanie dobréj książki uczeń czasu nie ma, a o wzmacnianiu zdrowia przechadzką, pływaniem, bieganiem na łyżwach ani pomyśleć nie podobna. W klasach wyższych wzmaga się przeciążenie nauką, profesorowie sądzą tymczasem, że prymaner ma za wiele zbywającego czasu, więc udzielają mu „pozwolenia“ na dostarczanie t. zw. „prac pilności“, które do reszty denerwują młodych ludzi, stojących tuż przed egzaminem dojrzałości. Aby zabezpieczyć fizyczne i duchowe zdrowie uczniów, stawia czytelnik „Posener Tageblattu“ następujące postulaty: 1) ograniczenie zadań domowych, 2) zniesienie „prac pilności“, 3) częste kontrole prac domowych przez nauczyciela. W celu kontroli winien profesor nadzorować osobiście raz w miesiącu w pracach domowych trzech uczni: utalentowanego, średnio uzdolnionego i niezdolnego ucznia. Poruszanie kwestyi przeciążenia uczniów uważa autor za wdzięczne zadanie prasy, boć chodzi tu o najdroższy skarb narodu — o dorastającą młodzież.

Zapisując z uznaniem głos p. „civis“, nie możemy nie wyrazić naszego ubolewania, że „Pos. Tageblatt“, który zadaje sobie często pracę tłomaczenia pustych frazesów z naszych pism krzykackich, nie uznał za stósowne zaznajomić czytelników swoich z wszystkiemi naszemi artykułami p. t.: „Niedostatki w dziedzinie gimnazyów“. Gdyby „Posener Tageblatt“ zdobył się na sumienne, nie tendencyjne informowanie czytelników swoich o tem, co się myśli i mówi w poważniejszych kołach polskich, to między rozsądniejszymi, niezaślepionymi szowinizmem jego czytelnikami a nami wywiązałaby się wymiana zdań ku obustronnéj korzyści... I w sprawie przeciążenia nauką naszéj młodzieży nie trudno byłoby wówczas wykazać, ile tutaj zawinił i dotąd broi — nieszczęsny system germanizacyjny, system, który daje się głównie we znaki młodzieży naszéj, ale po części także i młodzieży niemieckiéj!

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwartek na trzeci występ p. J. Kotarbińskiego tragedya Laubego: „Hrabia Essex.“ P. J. Kotarbiński grać będzie rolę tytułową.

W sobotę po raz pierwszy sztuka Rovetty: „Marco Spada.“ W niéj czwarty występ p. J. Kotarbińskiego.

Ceny miejsc: krzesła parter we 2 m. 60 fen., loże parterowe, I piętra i balkonu I piętra 3 m. 60 fen, prosceniowe 5 m.

* **Odczyt.** W piątek o godzinie 6 po południu na sali hotelu Francuzkiego odczyt p. Józefa Kotarbińskiegoi: „O sztuce aktorskiéj.“ Odczyt ten mieć będzie p. J. Kotarbiński na rzecz kasy wkładowo-zaliczkowéj tutejszych artystów.

Treść odczytu: Różne opinie o jej znaczeniu. Sztuki twórcy i wykonawcze. Zakres twórczości aktorski. Zdolność symulacyjna. Intuicya i wiara artystyczna. Znaczenie szkół i metod. Żółtowski, Jan Królikowski, Sarah Bernhardt, Modrzejewska. Talent i wykształcenie. Społeczne znaczenie sztuki aktorskiej Aktorka w życiu i na scenie.

Biletów nabywać można dziś w kasie teatralnéj, jutro w piątek w hotelu Francuzkim od godziny 5 po południu.

* **Nieustająca Wystawa Towarz. Przyjaciół sztuk pięknych** w Teatrze polskim otwartą jest w każdy wtorek, czwartek i sobotę od godziny 10 rano do 1 w południe i wieczorem podczas przedstawienia, oraz w każdą niedziele i dni świąteczne od godziny 12 do 2 w południe i wieczorem w czasie przedstawienia.

Wieczorem z uchyleniem wolnego wstępu dla członków Towarzystwa.

Wstęp za opłatą 20 fen — dzieci płacą połowę.

Z nowo wystawionych obrazów zwracamy uwagę na Chorał Kornela Ujejskiego w sześciu obrazach Jana Styki.

Dyrekcya filialna Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Poznaniu.

* **Cenną** laskę, bo wartości dziewięciu marek, skradziono pewnemu szewcowi ze składu przy ulicy Wrocławskiéj.

* **Z powodu** rocznicy urodzin cesarzowéj Fryderykowéj powiewają dzisiaj na gmachach rządowych chorągwie.

* **Pan Lamborg**, znany śpiewak humorystyczny z Wiednia, przybędzie w przyszłym tygodniu do Poznania na dwa występy w piątek i sobotę. Program dwóch tych wieczorów podamy niebawem.

† **Bolesny** cios dotknął wczoraj znanego w mieście naszem i szanowanego kupca p. *Józefa Witkowskiego*. Nagła śmierć zabrała mu jedyną córkę Stefanią, zalewie 18 lat liczącą panienkę, która po śmierci matki słodziła życie owdowiałego ojca. Cios ten dotyka nie tylko ojca i brata Zmarłéj, ale nadto narzeczonego, z którym miała niezadługo wstąpić w węzły małżeńskie. Strapionéj rodzinie wyrażamy serdeczne nasze współczucie.

* **Do Izby** rolniczéj w Wschowsko-leszczyńskiem wybrani zostali pp. Schlichting, Heydebrand i Schubert.

* **Na torze** drugorzędnéj kolejki z Gniezna do Witkowa zderzyły się dwa pociągi, przyczem zgruchotane zostały lokomotywy, konduktor odniósł lekkie rany.

* **W Małych Gutowach**, majątku p. Heydebranda odbyła się dnia 18 b. m. naganka. W pięciu kotłach a w 14 strzelb ubito 337 zajęcy. Królem polowania został p. Tadeusz Chełmicki z Żernik (38 kotów), wice królem landrat Kuehne (37).

* **W Gniewkowie** powstały dwie fabryki win musujących. Założycielami są pp. Wolter i Leetsch.

* **W Skokach** obchodził cech młynarzy 100 letni jubileusz istnienia.

* **Pomnik** ś p. X. Szamarzewskiego, patrona Spółek zarobkowych, ustawiony w tych dniach na cmentarzu ostrowskim, wykonany został, jak nam donoszą, w pracowni kamieniarskiéj p. Michalskiego i Spółki w Poznaniu

* **Pensye nauczycieli.** Minister finansów zgodził się na propozycyą ministra oświaty w sprawie uregulowania pensyi nauczycieli o 9 dodatków 80cio-markowych. Początkowa pensya unormowaną została na 9 marek, po siedmiu latach służby otrzyma nauczyciel pierwszy dodatek, ostatni po 31 latach. Najwyższa pensya na najgorszych posadach wynosić będzie 1620 marek. W kołach pedagogicznych powątpiewają o przyjęciu tego projektu przez Izby poselskie.

* **Bydgoszcz** Przy wyborach ściślejszych do Rady miejskiéj zyskał kandydat polski p. radzca Wróblewski 115 głosów; kandydaci zwycięzcy otrzymali 320 odnośnie 304, 249 i 283 głosy.

* **Sroda.** W dniu 14 b. m. odbyły się tu wybory do komisyi szacunkowéj 3 i 4 klasy podatku procederowego, na które tak Niemcy, tak i Polacy nie licznie się stawili, wskutek czego Polacy tylko trzech przeprowadzili. Ważna to komisya, bo od niej zależy podatek procederowy. Do 3 klasy wybrano pp. Huettnera, Krajna i Barucha; w 4 klasie zaś, Woźnego i Barucha z Srody, Przepierzyńskiego z Kostrzyna, H. Muellera z Zaniemyśla, A. Wrzesińskiego z Pobiedzisk.

* **Złote** wesele obchodził we Wrześni z małżonką swoją nauczyciel emerytowany Hausner, liczy on 75 lat wieku a małżonka jego 68. Sędziwą parę pobłogosławił X. proboszcz Łabędzki, doręczywszy poprzednio medal jubileuszowy i pismo gratulacyjne od Najprzewiel. X. Arcypasterza.

* **Żywotny** bardzo temat wygłosił na konferencyi nauczycielskiéj w Belęcincie, nauczyciel p. Szczawiński. Mówił na temat: „Co zdziałać może szkoła, aby zapobiedz częstym pożarom wzniecanym przez dzieci.

* **W Pile** zderzył się we wtorek w nocy pociąg osobowy z pociągiem towarowym, przyczem zgrucho aną została lokomotywa i trzy wagony towarowe. Straty w ludziach nie ma.

* **Slub.** W Berenburgu zawarty zostanie dnia 27 b. m. związek małżeński między siostrzenicą baronowy Maryi Zofii, wdowy po baronie Wojciechu Buol, hrabianką Aleksandrą Maryą Karnicką (ur. 12 11. 1870), jedynaczką ambasadora austryackiego, ś p hrabiego Władysława, i ś. p. małżonki jego, księżniczki Lubomirskiéj, Karnickich, a hrabią Arturem Janem Aleksandrem Saurma von der Jeltsch, szwagrem hr. Wilhelma Hohenau.

* **Wieczorek** Mickiewiczowski odbędzie się w Toruniu w przyszłą niedzielę.

* **Z Warszawy** piszą: Zmarły tutaj niedawno śp. Władysław Wicherkiewicz był doktorem filozofii uniwersytetu berlińskiego, rodzonym bratem słynnych okulistów dr. dr. Bolesława z Poznania i Bohdana Wicherkiewiczów z Gdańska. W językach starożytnych był śp. Władysław powagą, podziwano też jego niezwykłą pamięć i ceniono go wielce jako wytrawnego pedagoga. Zgon jego wywołał żal powszechny w kołach inteligencyi miejscowéj, bo był to człowiek prawy, szczery i koleżeński.

* **Do wiadomości** o szkole w Kruszynach, którą powtórzyliśmy za „Gaz. Gd.“ otrzymało rzeczone pismo od właściciela pana Kraszewskiego następujące sprostowanie:

„Majątek Kruszyny nie idzie na subhastę — szkoła i grunt areału 6 mórg była hipotecznie zapisaną jeszcze za dawnejszego właściciela Kruszyn pana Mellina. — W ostatnim czasie był wyznaczony termin, na którym miała być szkoła przepisana na własność gminy. Przy téj sposobności okazało się, że hipoteka szkoły i gruntu do niéj należącego jest obciążoną dosyć znacznie. Dozór szkólny nie mógł dla téj przyczyny przejąć szkoły, póki hipoteka się nie ureguluje. Tyle podaję do wyjaśnienia.

Z poważaniem

Kraszewski.“

Zamieszczając powyższe wyjaśnienie, zaznacza „Gaz. Gdańska“, iż wiadomość powyższą przejęła z gazet niemieckich.

* **Otrzymujemy** następujące pismo:

Niniejszem mamy zaszczyt zaprosić Szanowną Redakcyą na uroczyste otwarcie domu słuchaczów lwowskiéj szkoły politechnicznéj, położonego przy ul. ks. Issakowicza

Poświęcenia dokona JE. X. Arcybiskup Izak Issakowicz w niedzielę dnia 24 listopada 1895 r. o godz. 12 w południe.

Przed poświęceniem odbędzie się o godz. 10 posiedzenie pełnego komitetu budowy domu z następującym porządkiem obrad: 1) zagajenie, 2) sprawozdanie z budowy, 3) sprawozdanie kasowe.

Na posiedzenie to zapraszamy P. T. członków komitetu, tudzież wszystkich, komu dobro młodzieży politechnicznéj na sercu leży.

Za komitet budowy domu:

Dr. Placyd Dziwiński, przewodniczący.

Ludwik Baldwin Ramułt, sekret.

Za wydział Towarzystwa Bratniéj Pomocy słuchaczów Politechniki:

Karól Ruebenbauer, przew. E. Wlasek, sekr.

* **Emmy Rossi**, literatka niemiecka, autorka kilku romansów, a przedewszystkiem kilku dziwacznych nieco rozpraw i broszur, jak n. p. „Zwyrodnienie piękności męzkiéj“, zmarła w tych dniach w Berlinie, w 55 roku życia. Autorka, która wł śnie dzięki takim rozprawom zyskała znaczny rozgłos, wiodła ruchliwy żywot. W młodym wieku wyszła za pewnego aktora wędrownego, z którym długo włóczyła się z miejsca na miejsce. W Hamburgu redagowała czas jakiś własny tygodnik. Córka jéj, bardzo uzdolniona aktorka, znana niegdyś z występów w Berlinie, zastrzeliła się w Ameryce. Ciosu tego Emmy Rossi do końca życia nie mogła zapomnieć.

* **José Marco**, głośny pisarz dramatyczny, zmarł w tych dniach w Madrycie. Dramaty jego, jak „*El sol de invierno*“ (Zimowe słońce), „*La feria de las mujeros*“ (Jarmark kobiecy), „*Roberto el diablo*“ i inne, grywane były w całéj Hiszpanii z wielkiem powodzeniem. Teatr królewski w Madrycie przygotowuje właśnie nowe dzieło jego, którego już Marco nie doczekał. Od lat wielu redagował tygodnik „Pro patria“, a w ministeryum dla kolonii był szefem wydziału oświaty i wszystkie ważniejsze reformy szkólne w koloniach, jemu zawdzięczają swoje istnienie.

* **Henryk Rochefort**, znany i niepoprawny radykał francuzki drukuje w dzienniku „Jour“ rodzaj pamiętników p. t. „Aventures de ma vie“. Opowiada on tu, między innemi, o satyrycznym i złośliwym wierszu, który napisał na wiadomość, iż Napoleon III zamierza poślubić „Mademoiselle Montijo“, jak przyszłą cesarzową zwano w kołach księżnéj Matyldy. Satyra nosiła tytuł „Madame César“, jaką zaś była, dość powiedzieć, iż autor nie śmie dziś w „Jour“ ani wiersza z niéj przytoczyć. Anonimowy wiersz rozszedł się szybko i był na wszystkich ustach. Pewnego wieczora poszedł Rochefort do czytelni w Palais-Royal i usłyszał, jak pewien student śpiewał z cicha dwom swoim kolegom „Madame César“. Zbliżył się, pragnąc nacieszyć się popularnością satyry, gdy studenci poczęli się trącać i patrząc na przybysza podejrzliwie, szepnęli: „To z pewnością jeden z takich“. Pod słowem „taki“ rozumieli oczywiście ajenta policyjnego — i oddalili się czemprędzéj.

* **Prelekcya antysemicka.** „Gazeta Tor.“ donosi: „Wczoraj wieczorem odbył się w sali tutejszéj Strzelnicy wykład p. Böcklera z Szczecina. Mówca w pierwszéj części swego wykładu poruszył sprawę burmistrza wiedeńskiego, litując się nad osiwiałym monarchą Austryi, iż tak głęboko zabrnął w bagnie żydowskiem, że dzisiaj zdziera — dobrowolnie lub przymusowo — laur 47 letnich rządów, ulegając gospodarce żydowskiéj, berłu Rotszylda itd. Stósunki austryackie mają być przestrogą na dziś i na przyszłość dla poddanych cesarstwa niemieckiego, gdzie wszystkie stany, a więc: rolniczy, włościański, rzemieslniczy, kupiecki urzędniczy, literacki i aktorski już to przymusowo (ze względu na przełożonych), już téż z obojętności biją czołem przed pijawkami społeczeństwa całego świata; ba, nawet potomkowie żydów. synowie neofitów, stoją w szeregach armii pruskiéj. Nikt inny jak tylko żydzi pożarli potężne niegdyś mocarstwo Polskę. Mówca przytoczył daléj mnóstwo dykteryjek na dowód, że dzisiejszy ogromny upadek moralnosci wywołany jest jedynie przez żywioł żydowski, który w bezczelności swéj nie zna granic.“

* **Humbug amerykański.** Ostatni numer buffaloskiéj „Reformy“, tygodnika wydawanego przez t. zw. „cywilnego papieża“ „niezależnéj“ schizmy p. Apolinarego Karwowskiego (znanego również z licznych aresztowań za oszczerstwa) zawiera coś jakby powiedział Niemiec — kolosalnego!!

Jest to wiadomość o odbytym niedawno w Buffalo „soborze“ czy „koncylium“ czy może „sanhedrynie“, a krótko i po prostu mówiąc, o naradzie, jaką mieli w tem mieście trzéj upadli kapłani, szerzący wśród polskiego ludu zarazę „niezależnéj“ schizmy i kilku szalbierzy cywilnych, ciągnących lud na bezdroża.

W „sanhedrynie“ tym wzięli udział: Kołaszewski, Klawiter, Kozłowski, księża ekskomunikowani z Kościoła rzymsko-katolickiego przez prawych biskupów, daléj niejaki Roeder-Kamiński, „wykropiony“ przez starokatolika Vilatte'a niby na księdza, historyczny (w Buffalo) A. Karwowski, i równie historyczny w Chicago, J. Mirski.

Na swoim „sanhedrynie“ powzięli oni różne uchwały wysoce humorystyczne — ale jedna z nich niewątpliwie przewyższa chyba swą kolosalną bezczelnością wszystko, cokolwiek i kiedykolwiek w Ameryce widziano i słyszano.

Oto krótko mówiąc, oni — łobuzy lub księża źli, upadli, pozbawieni przez władzę duchowną wszelkich praw kapłańskich — ogłosili *ekskomunikę* — na trzech prawych biskupów rzymsko katolickich w Ameryce, a nadto na kilkunastu kapłanów polsko katolickich i nawet... kilku (co za zaszczyt dla nas!) redaktorów.

Ażeby dać naszym czytelnikom pojęcie o tym humorystycznym nad wszelkie wyobrażenie dokumencie, przytaczamy poniżéj — podług „Reformy“ cały ustęp... ekskomunikujący.

Brzmi on, jak następuje:

„.. 4) Czterej powyżéj wymienieni kapłani jako prawdziwi uczniowie i sługi Jezusa Chrystusa, jako misyonarze w wolnym kraju Ameryki i obrońcy (?!) ludu Polskiego od wyzysku, potępiają wszystkich wyzyskiwaczy biskupów amerykańskich, a szczególniéj Ryana, Horstmana i Feehana wraz z ich proboszczami, szczególniéj Pitassem, Rosińskim, Flaczkiem, Wójcikiem, Cwiąkałą, Woźnym Barzyńskim, W. i J. Nowickim i w ogóle Zmartwychwstańcami i tychże za działalność na szkodę nauki Jezusa Chrystusa i na szkodę ludu Polskiego w Ameryce *ekskomunikują!!!* Skutki téj ekskomuniki rozciągają się i do wszystkich redaktorów gazet broniących tychże wyzyskiwaczy jak „Polak w Ameryce“, „Polonia w Cleveland“, „Dziennik Chicagowski“, „Wiara i Ojczyzna“ i „Gazeta Katolicka“.“

* **Przekład** „Konrada Wallenroda“ na język angielski. Baltimorska „Polonia“ donosi: Wiel X. Grochowski, Reformat, proboszcz czeskiego kościoła w Baltimore Md., przygotowuje do druku angielskie tłumaczenie poematu Mickiewicza „Konrada Wallenroda.“ Mieliśmy sposobność słyszeć kilka ustępów i uważamy tłómaczenie to za świetne. X. Grochowski jest nadzwyczaj zdolnym lingwinistą.

* **Kalendarz** Jutro w piątek dnia 22 listopada św. Cecylii p.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 56. Zachód o godzinie 3 minut 56.

Telegram giełdowy.

Berlin, 21 listopada 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	19	21
Pszenica stale.		
na grudzień . .	142 75	143 —
na maj . . .	147 —	147 —
Żyto cicho.		
na grudzień .	116 75	117 —
na maj . . .	122 50	122 75
Oléj rzep. spok.		
na grudzień . .	46 70	46 70
na maj . . .	46 40	46 40
Okowita stalej.		
ksportowa . .	32 90	33 —
na listopad . .	37 20	37 50
na grudzień . .	37 —	37 20
na styczeń . .	— —	— —
na maj . . .	37 90	38 10
na czerwiec . .	38 20	— —
spożywcza .	52 40	52 40
Owies		
na październik .	118 —	118 50
Wypowiedziano:		
żyta węgli . .	000	000
okowity kw. eksp.	10,000	30,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	18	19
Niem. 3% poż. pan.	99 10	99 —
Consol. 4% . .	105 20	105 10
Consol. 3½% .	103 90	103 90
Pozn. 4% l. zast.	101 10	101 —
Pozn. 3½% l. zast.	100 30	100 40
Pozn. 4% l. rent.	104 60	104 50
Pozn. 3½% l. rent	102 20	102 40
Poznań. oblig. .	100 40	100 —
Nowa Pozn. poż.	101 25	101 25
Austr. banknoty	169 60	169 50
Austr. renta srbr.	99 30	99 40
Ros. banknoty .	220 25	220 25
Ros. listy zastaw.	103 10	103 20
Węg. 4% renta zł.	102 20	102 20
Węg. 4% „ kor.	98 70	98 50
Aust. kred. akcye	235 70	232 10
Lombardy . .	42 70	42 60
Disconto com. .	214 10	210 10
Usposobienie:	słabe.	

Szczecin, 21 listopada 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	19	21
Pszenica spok.		
na listop.-grudz.	142 50	142 50
na kwieć.-maj .	146 50	146 50
Żyto spok.		
na listop.-grudz.	117 50	117 50
na kwieć.-maj .	122 50	122 50
Oléj rzep. cicho.		
na listop.-grudz.	46 50	46 50
na kwieć.-maj .	46 50	46 50

Okowita stale.	19	21
w miejscu eksp.	31 50	32 —
na grudzień . .	— —	— —
na maj . . .	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	— —	12 25

Dodatek.